

Równość

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

kwartalnik
nr 1/2020
ISSN 2081-4518

Kryzys
numer specjalny



- 2 **Zawał mechanicznego potwora** *Bartosz Migas*
- 4 **Śmieciówki w kryzysie** *Magdalena Madzia*
- 8 **Jak nie dać się wirusowi dezinformacji** *Adam Konieczny*
- 10 **Rozmowa z Wiolettą Matusiak** *Natalia Kałuża*
- 15 **Uczymy się uczyć – czyli pandemia w polskiej szkole** *Patryk Stisz*
- 18 **Wyjaśnijmy pandemię dzieciom** *Natalia Kałuża*
- 21 **Koronawirus a bezdomność – jakie lekcje na przyszłość?** *Jakub Wilczek*
- 23 **Czy w izolacji możliwa jest współpraca?** *Agnieszka Lamek-Kochanowska*
- 29 **Kryzys wiary** *Stanisław Krawczyk*
- 31 **Papier toaletowy: czyli historia socjalizmu od PRL do Walmartu** *Alicja Beryt*
- 35 **Włochy, uprzedzenia, COVID-19** *Michał Pytlik*
- 37 **Pandemia neoliberalizmu** *Adam Suraj, Mateusz Jurewicz*
- 39 **Odtączeni od natury. Kryzys więzi z naturą i drugim człowiekiem** *Alicja Czerwińska*
- 42 **Czy kryzys zdmuchnie klasę średnią?** *Paweł Miech*

Kryzys – słowo, które spędza sen z powiek. Słowo wytrych – w wielu firmach powtarzane jako tłumaczenie dla niskich płac, w domach kiedy przechodzimy chwilowy dołek. Jego tymczasowość jest plusem. Wiemy, że minie. Tyle że kryzysy są różne i niekiedy spadają na nas jeden po drugim albo równocześnie. A może nie są chwilowe, tylko potrafimy się do nich przyzwyczaić, zaadaptować, przejść nad nimi do porządku dziennego? O różnych kryzysach przeczytacie w numerze specjalnym, ale spokojnie, nie będzie to przygnębiająca lektura.

Upatrujemy w obecnym kryzysie szansy na nowy początek. Na chwilę się zatrzymaliśmy, był czas na refleksje i wyciągnięcie wniosków – czy przyniesie to realną zmianę na lepsze? O tym, co nie zadziało, przeczytacie w tekście *Zawał mechanicznego potwora* Bartosza Migasa oraz u młodych autorów Adama Suraja i Mateusza Jurewicza w artykule *Pandemia neoliberalizmu*.

Pandemia to niestety również czas fejk newsów, które wyrastają jak grzyby po deszczu i zbierają swoje żniwo. O tym, *Jak nie dać się wirusowi dezinformacji*, pisze Adam Konieczny. Z kolei Michał Pytlik porusza w swoim tekście problem kozłów ofiarnych obecnego kryzysu – Włochów. Krzywdzące uproszczenia, które mają poprawić nam samopoczucie – trudno nam to przyznać, ale jeszcze trudniej jest się z tym nie zgodzić.

W tym numerze usłyszycie również głos dzieci i młodzieży. Natalia Kałuża przytacza w swoim tekście wypowiedzi młodych ludzi i tłumaczy, jak ważne jest, abyśmy wyjaśnili im

sytuację, w jakiej się znajdujemy. Patryk Stisz obnaża z kolei nieudolność polskiego szkolnictwa w dobie zdalnego nauczania. Potwierdza to również w udzielonym nam wywiadzie Wioletta Matusiak – propagatorka nowych technologii w edukacji.

Nie mogliśmy ominąć tematu kryzysu na rynku pracy. Magdalena Madzia w obszernym artykule punktuje śmieciówki. Alicja Beryt przewrotnie na przykładzie papieru toaletowego ujawnia, jak działa, a właściwie nie działa wolnorynkowa logika. Paweł Miech rozważa, *Czy kryzys zdmuchnie klasę średnią?* I czym właściwie ona jest. Obawiamy się, że kryzys sprawi, że jeszcze więcej osób bez żadnej pomocy trafi na ulice, a jaka jest sytuacja osób w kryzysie bezdomności – pisze o tym Jakub Wilczek.

Na kogo możemy więc liczyć? Agnieszka Lamek-Kochanowska szuka przykładów z kraju, kiedy mimo izolacji udaje nam się współpracować. Stanisław Krawczyk pokazuje, jak właśnie obecna sytuacja podważa stare sposoby myślenia i w pewnym sensie dokonuje się rewolucja, która wymaga odwagi, wyobraźni, nadziei i wiary.

Samemu wirusowi nie poświęciliśmy wiele miejsca. O nim w ciągu kilku miesięcy powstała ogromna liczba tekstów, z pewnością przeczytaliście ich wiele. O związku pomiędzy COVID-19 a mokrym targiem, licznymi wirusami a hodowlą przemysłową pisze Alicja Czerwińska. Jednak ten tekst ma drugie dno – sprawdźcie sami!

Katarzyna Gasparska

Bartosz Migas

Zawał mechanicznego potwora

Świat przed pandemią parł do samozniszczenia. Dziś, kiedy załamuje się system, stajemy przed dylematem – naprawić go czy zbudować na nowo?

Kapitalizm można porównać do wielkiej maszyny rodem z XIX-wiecznych rycin. Metaliczne, rozgrzane cielsko potwora, ociekające ukropem i smarem, wokół którego kręcą się półnaczy robotnicy. Czy to porównanie jest zbyt przerysowane? Być może, ale właśnie tak wygląda nasza gospodarka, która pożera paliwa kopalne (ropę, gaz, węgiel), by produkować wciąż więcej i więcej. Więcej sprzętów gospodarstwa domowego, więcej elektroniki, więcej samochodów, ubrań, telefonów, więcej plastikowych opakowań, więcej szmelcu i badziewia; żywność z całego świata zwożona do osiedlowych marketów, wiecznie kursujące tam i z powrotem tiry, kontenerowce, samoloty i pociągi. Wszystko to obsługiwane przez roje pracowitych mrówek, przepracowanych, z fatalnymi warunkami zatrudnienia, którym praca zajmuje

większość dnia i szturmem wdziera się do życia prywatnego, pożerając kolejne obszary, zabierając czas wolny dla siebie czy czas dla rodziny. Stajemy się przede wszystkim konsumentami i pracownikami, a wszystko inne schodzi na dalszy plan.

Kręc się, kółko, kręc

Rozpędzenie tej maszyny i utrzymanie jej w ruchu kosztuje nas oraz planetę ogromne wyrzeczenia. Mimo że zapewnia nam niespotykane dotąd na ziemi bogactwo, to nie potrafi skutecznie podzielić jego owoców – większość wypracowanych zysków trafia do garstki ludzi, obfita oferta produktów i usług jest dostępna w pełnym zakresie tylko dla bogatszej części ludzkości zamieszkującej tzw. bogate kraje Północy, podczas gdy większość mieszkańców naszej planety w pocie czoła i niedostatku codziennie walczy o przetrwanie w dżungli wolnego rynku i gospodarki globalnej. Coraz większa liczba ludzi pracuje coraz wydajniej, coraz dłużej, dla coraz większej liczby konsumentów. Samonapędzający się mechanizm ciągłego rozwoju.

Oprócz kosztów społecznych płacimy za tę produkcję jeszcze inną, bardzo wysoką cenę, której możemy nie udźwignąć – a mianowicie zanieczyszczeniem

środowiska naturalnego i zmianami klimatycznymi. Ponad 200 lat przemysłu opartego o spalanie paliw i ciągle zwiększanie produkcji przy jednoczesnym zwiększaniu populacji świata, rozkopywanie ziemi w poszukiwaniu złóż, odwierty, rolnictwo na masową skalę, wycinka lasów pod rozbudowujące się miasta, zanieczyszczenie wód, powietrza i gleby, produkcja śmieci i innych odpadów przekraczająca możliwości ich zutilizowania – za to wszystko natura wystawia nam rachunek, pogarszając stan środowiska, podnosząc poziomy wód i zagrożenie serią następujących po sobie kataklizmów naturalnych.

Świat na rozdrożu

Nagle pojawia się wirus, który początkowo wywołuje lokalną epidemię, by w końcu roznieść się po żyłach zglobalizowanego świata. By zmniejszyć zagrożenie, rządy na całym świecie wstrzymują i zawieszają gospodarkę, ograniczając ją tylko do niezbędnych sektorów. I maszyna, nieprzystosowana do zmnieszenia obrotów, zaczyna się zacinać, trzeszczy i zgryzta. Mechanizm, który zapewniał nam najroźniejsze dobra, zaspokajał nasze potrzeby, nawet te, których nigdy nie mieliśmy lub nie zdawaliśmy sobie z nich sprawy, cały ten wielki organizm zaczyna upadać, wciągając nas w metalowe szczęki.

Dzisiaj stoimy więc przed większym problemem, niż się wydaje. Czy chcemy rzucić po raz kolejny wszystkie zasoby i siły – czy to poprzez redystrybucję, tani kredyt, czy inne środki podtrzymujące i pobudzające konsumpcję – do

naprawy tej maszyny, która znów się rozpędzi i powiedzie nas wprost w katastrofę klimatyczną, w rosnące zanieczyszczenie środowiska, serię susz, huraganów, powodzi, klęsk nieurodzaju, widmo głodu i coraz brutalniejszą walkę o kurczące się zasoby żywej gleby, wody pitnej i surowców naturalnych? Czy może też porzucimy tego potwora raz na zawsze i zbudujemy w jego miejsce coś zupełnie nowego, opartego nie na niezaspokojonym pędzie do ciągłego wzrostu, a na równomiernym rozwoju, nie na samonapędzającym się mechanizmie popytu i podaży, a na odpowiedzialnym gospodarowaniu ograniczonymi zasobami, nie na chciwości i żądzy, a na solidarności, miłości i przyjaźni między ludźmi?

Czas decyzji

W dzisiejszych czasach nie ma się co dłużej oszukiwać – logika kapitalizmu prowadzi nas do upadku cywilizacji, być może nawet wyginięcia naszego gatunku i wielu innych, które już znikają z planety w zastraszającym tempie. Przywrócenie i podtrzymanie wysokiego poziomu konsumpcji na krótką metę pozwoli nam wprawić znów maszynę w ruch oraz uchronić miliony od popadnięcia w nędzę, ale ze wszystkimi tego konsekwencjami, w tym ze świadomością, że ponownie rozpędzamy lokomotywę, która ciągnie nas w przepaść.

Z drugiej strony możemy obrać kurs na ograniczenie konsumpcji i sprawiedliwy, solidarny podział wypracowanych dóbr, w duchu zasady „będziemy jeść mniej, ale będziemy jeść wszyscy”. Bo jeśli tego nie zrobimy, to za chwilę nie będziemy jeść wcale. ♦

**Stajemy się
konsumentami
i pracownikami,
a wszystko
inne schodzi
na dalszy plan**



Magdalena Madzia

Śmieciówki w kryzysie

Jeszcze do niedawna śmieciówki odbierały pracownikom i zleceniobiorcom prawa pracownicze czy konsumenckie, dziś dodatkowo odbierają godność i niejednokrotnie szanse na przeżycie.

Definicja śmieciówki, jaka do tej pory pojawiała się w debatach publicznych, odnosiła się do tego rodzaju umów, które w granicach stworzonego przez państwo systemu prawnego mogły być dowolnie stosowane przez przedsiębiorstwa w celu maksymalizacji zysku, często balansując na pograniczu prawa i budząc liczne kontrowersje. Od

dziś można śmiało powiedzieć, że umowa śmieciowa to taka, w której pozwalamy na traktowanie pewnej grupy pracowników jako tych, którym kryzys się po prostu należy.

Wypowiedziane przez ministrami Jadwigę Emilewicz słowa skierowane do grupy zatrudnionych, która jako pierwsza zaczęła odczuwać gospodarcze skutki koronawirusa, jednoznacznie wskazały, że sami są sobie winni: *To jest pierwszy raz w historii Polski taka sytuacja, kiedy system opieki społecznej interesuje się pracownikami na tego typu umowach, umowach, które nie były osuszane. Mam nadzieję, że ta sytuacja nauczy nas, że warto się ubezpieczać.* Sprowadzono tym samym popularne śmieciówki wyłącznie do tych „nieosuszonych” i zapomniano, że wachlarz umów śmieciowych jest zdecydowanie szerszy. Ministra Emilewicz

pokazała również, że nie zdaje sobie sprawy, że sama decyzja dotycząca formy świadczenia pracy zarobkowej w większości przypadków nie należy od pracownika. Warto zadać sobie jednak pytanie, od czego według ministerstwa powinniśmy się „ubezpieczyć”.

Czy można się ubezpieczyć od utraty pracy?

Relację pracodawca–pracownik zawsze będzie cechował swoisty konflikt interesów. Ważne jednak, aby w tej relacji prawa i obowiązki stron były jasno określone, normy przestrzegane, a ustawodawca na bieżąco przeciwdziałal mechanizmom, które próbują przeciągnąć linę na korzyść jednej ze stron. Bez względu na to, z jakim rynkiem pracy mamy do czynienia: pracownika czy pracodawcy, to

ten drugi będzie miał przeważnie przewagę w kształtowaniu warunków pracy i płacy, a także większe możliwości i korzystniejszą pozycję negocjacyjną.

Chciałabym z tej perspektywy przyrzeć się bliżej instytucji outsourcingu. Idea, jaka mu przyświecała pierwotnie, polegała na zapewnieniu przestrzeni dla współpracy z dostawcami półproduktów czy podzespołów, a z czasem także usług zewnętrznych często powiązanych z przenoszeniem części obszaru działalności przedsiębiorstwa poza granice kraju. Działania takie miały umożliwić firmie skupienie sił i środków na głównym profilu działalności oraz zminimalizowanie ryzyka prowadzonej działalności w outsourcingowanych obszarach. Z czasem outsourcing zaczął być wykorzystywany również w celach restrukturyzacyjnych polegających na wyodrębnieniu z organizacji mniejszego obszaru działalności, którego realizacją zajmował się podmiot zewnętrzny. Dzisiaj ewidentnie widać jednak, że coś poszło nie tak.

Obecnie mamy wiele firm, których głównym profilem działalności jest rekrutacja na rzecz innych podmiotów i kierowanie zrekrutowanych pracowników, pod hasłem „wsparcie produkcji”, nie na wydzielone obszary, ale jako uzupełnienie braków kadrowych. W efekcie firmy, które nie mają statusu Agencji Pracy Tymczasowej, czy Agencji Pracy świadczą usługi pośrednictwa pracy i za pomocą umów-zleceń kierują do firm pracowników, którzy wykonują tę samą pracę, obarczoną takim samym ryzykiem zawodowym, w tym samym charakterze i na tych samych obszarach,

co pracownicy kodeksowi zatrudnieni w tych firmach. Inne są natomiast warunki ich pracy i płacy. Jak to jest możliwe? Przecież kupując towar po mocno obniżonej cenie, zdajemy sobie sprawę z podejrzanego źródła pochodzenia tego towaru i odstępujemy od zakupu. Jednak jest to rozwiązanie wygodne dla pracodawców, którzy nie uważają personelu agencji za swoich pracowników i pasuje im fakt, że pracują oni bez zachowania elementarnych przepisów o czasie pracy. Bezsprzecznie należy jednak od razu dodać, że jest też niemoralne. Nie ma tutaj żadnej gwaran-

Bez względu na to, z jakim rynkiem pracy mamy do czynienia: pracownika czy pracodawcy, to ten drugi będzie miał przeważnie przewagę w kształtowaniu warunków pracy i płacy, a także większe możliwości i korzystniejszą pozycję negocjacyjną

cji, że wynagrodzenie zostanie wypłacone w całości legalnie ani z zachowaniem minimalnych stawek określonych stosownymi przepisami. Wiąże się również z dodatkową dyskryminacją. Obejmuje bowiem głównie: pracowników o niższych kwalifikacjach, obcokrajowców czy też nieszanowane zawody.

Śmieciówki w czasie pandemii

Spadek bądź zatrzymanie produkcji w pierwszej kolejności odbija się na redukcji usług zewnętrznych. Pracownicy tracą możliwość zarobkowania z dnia na dzień. W ramach umów-zleceń nie mogą liczyć na zabezpieczenia takie jak: postojowe,

urlopy czy odprawy — po prostu te przywileje znikają. Przepadają też te części ich wynagrodzenia, które bez ewidencji mogą być egzekwowane dopiero na drodze sądowej.

Wracając do słów ministrami Emilewicz, zastanówmy się, jakie ubezpieczenie mogła mieć na myśli. Przecież dyskryminacja w kształtowaniu wynagrodzeń, omijanie przepisów Kodeksu pracy oraz stosowanie umów-zleceń w miejsce umowy o pracę nie znajdują się w żadnej ofercie firm ubezpieczeniowych. Potrzebujemy odpowiednich ustaw regulujących rynek usług outsourcingowych i eliminu-

jących obszary, w których nie mamy do czynienia z wydzielaniem usług, a zwyczajnym zatrudnieniem.

Ubezpieczenie dla skazanych na sukces

Nie tylko ci, którzy pracują jako pracownicy zewnętrzni w ramach omówionego wcześniej outsourcingu, powinni zgodnie z przytoczoną opinią ministrami Emilewicz czuć się winni. O wiele więcej do zarzucenia sobie powinni mieć jednoosobowi przedsiębiorcy skazani na sukces z samego faktu samozatrudnienia.

Czym jest samozatrudnienie? Niczym innym jak prowadzeniem



Fot. Gerd Altmann z Pixabay

działalności gospodarczej przez osoby fizyczne. Co do zasady nie obejmuje ono osób, które nie ponoszą ryzyka gospodarczego w związku z wykonywanym zleceniem lub wykonują zadania na zlecenie podmiotu, który ponosi odpowiedzialność za efekt i wykonywanie tych zadań. Bezsprzecznie samozatrudnionym nie jest też osoba pracująca pod kierownictwem, w miejscu i czasie określonym przez zlecającego. Są to bowiem cechy charakteryzujące stosunek pracy.

Niestety nagminnie mamy do czynienia ze zjawiskiem udawania przez pracodawcę zleceniodawcy i zmuszania pracownika do założenia własnej działalności bez zmiany charakteru pracy. Na takim rozwiązaniu korzysta wyłącznie ten pierwszy, obniżając sobie w ten sposób koszty i unikając obowiązków, które nakłada na niego Kodeks pracy. Przerzuca również na samozatrudnionych ryzyka związane z wykonywaną pracą, w tym brak zabezpieczenia na wypadek spadku zamówień i postoju, odbierając jednocześnie prawo do odpoczynków, urlopów, odpraw i pozostałych świadczeń charakterystycznych dla umów kodeksowych.

Tymczasem potencjalne korzyści z działalności gospodarczej, a nawet jednoosobowej, to swoboda w działaniu i organizacji pracy, perspektywa współpracy z wieloma zlecającymi, spełnienie zawodowe, realizacja własnych planów i możliwości korzystniejszego rozliczenia podatkowego.

Przyjrzyjmy się jednej z ofert samozatrudnienia z marca 2020 r. zamieszczonej na popularnym portalu:

Operator wózka widłowego

Oferta dla osób z DUŻYM DOŚWIADCZENIEM
Data rozpoczęcia pracy:
OD ZARAZ
Przewidywany czas pracy:
stałe zatrudnienie
Wymagania: uprawnienia na wózek widłowy
Stawki: własna działalność gospodarcza
– można pracować od 176 h do 300 h miesięcznie
– możliwość otwarcia działalności gospodarczej dopiero po rozmowie z kierownikiem

Niestety nagminnie mamy do czynienia ze zjawiskiem udawania przez pracodawcę zleceniodawcy i zmuszania pracownika do założenia własnej działalności bez zmiany charakteru pracy

Podobne oferty można znaleźć na stanowiska związane z branżą budowlaną, opieką nad osobami starszymi, w dostawie paczek, w branżach: samochodowej, logistycznej i wielu innych.

Mam poważne wątpliwości, czy wspomniane korzyści z samozatrudnienia mogłyby wskazać operator wózka pracujący bez odpoczynku w tym samym magazynie przez cały miesiąc bądź murarz stawiający od lat domy dla tej samej firmy budowlanej, nie wspominając już o dostawcy, który od lat pod tym samym logo firmy kurierskiej rozwozi towary na jej zlecenie na przypisanym mu terenie.

Mówiąc o samozatrudnieniu, nie można przy tej grupie nie wspomnieć o głośnej ostatnio franczyzie. Jak mówi wicemi-

nister sprawiedliwości Wójcik, „jest franczyza dobra i zła”. Piszę o tej złej, czyli takiej, która stosuje nieuczciwe praktyki wobec franczyzobiorców i pod zasłoną swobody umów wprowadza zapisy odbierające ową swobodę prowadzenia działalności. Kilka-naście godzin w miejscu pracy, brak możliwości decydowania o warunkach współpracy, nierzetelne i nieczytelne rozliczenia, brak ochrony przed zagrożeniami, mobbing, wreszcie wątpliwe rozliczenia podatkowe, których nie rozumieją ani sądy, ani urzędy, a sami eksperci przyznają, że nawet rzesze doradców nie są

w stanie sobie z nimi poradzić.

Trudno jest mi wskazać w przytoczonych przykładach realizację własnych planów rozwojowych, ziszczenie się marzeń czy swobodę w działaniu. Widać natomiast, że podobnie jak usługi zewnętrzne „samozatrudnieni bez wyboru” tracą źródło utrzymania i grunt pod nogami z dnia na dzień. Nie są to rekiny biznesu czy wielcy biznesmeni, którzy rozwijają i inwestują w swój pomysł na życie, i jeszcze mają wolne środki, aby się zabezpieczyć przed ryzykiem utraty zamówień czy klientów.

W tych przypadkach możemy powiedzieć, że to biznes miał pomysł na nich. Niestety w kryzysie usłyszeli, że podobnie jak inni nie zadbali odpowiednio o swoje interesy i w przyszłości

powinni się ubezpieczyć. Zabezpieczenie to dobre słowo, ale dla takich przypadków nadużyć powinno dotyczyć zabezpieczenia zwykłych pracowników przez organy kontrolne państwa przed nieuczciwymi praktykami tychże pracodawców czy nieuczciwych franczyzodawców.

Umowa-zlecenie

Ostatni przykład umowy śmieciowej, który chciałabym przybliżyć, to umowa cywilnoprawna, jaką jest zlecenie. Z dniem 1 stycznia 2017 r. wprowadzono minimalną stawkę godzinową dla umów-zleceń. Wydawać by się mogło, że to uniemożliwi niektórym pracodawcom ustalanie kilkuzłotowych stawek za godzinę pracy. Zapisy Kodeksu pracy jasno wskazują:

Nie jest dopuszczalne zastąpienie umowy o pracę umową cywilnoprawną przy zachowaniu warunków wykonywania pracy, takich jak praca określonego rodzaju na rzecz pracodawcy i pod jego kierownictwem w miejscu i czasie przez niego wyznaczonym za wynagrodzeniem. Bez względu na nazwę umowy jest ona z mocy prawa umową o pracę.

Niestety oba zapisy są nagminnie łamane. Państwowa Inspekcja Pracy powinna temu zapobiegać, jednak jest skrajnie niedofinansowana, co uniemożliwia jej wypełnianie zadania, do którego została powołana. Poza zwiększeniem środków dla PIP warto również zwiększyć jej uprawnienia do uznawania za stosunek pracy tych umów cywilnoprawnych, które wyczerpują znamiona przytoczonego przepisu.

Mamy przepisy, mamy instytucje, mamy urzędników

i nadal mamy tysiące pracowników, którym się wmawia, że są zleceniobiorcami. Przyzwyczajaliśmy się do akceptowania absurdów i takie zapisy, jakie znalazłam w nadal aktualnych ofertach pracy na umowę-zlecenie już nas nie dziwią: „Umowa-zlecenie na pełny etat”, „Umowa-zlecenie elastyczny czas pracy”, „Umowa-zlecenie gwarantowane zarobki” i – mój faworyt – „Asystentka Zarządu na umowę-zlecenie”.

Także zapisy dotyczące minimalnej stawki są obchodzone. Zapłatę pomniejsza się np. o koszty dzierżawy narzędzi pracy czy odzieży.

Czy pracownicy służb ochrony obiektów lubią pracować po 400 godzin na miesiąc i więcej? Bez odpoczynków, bez czasu dla rodziny, bez nadgodzin, bez urlopu, często bez opłacanego chorobowego albo z półrocznym

Także zapisy dotyczące minimalnej stawki są obchodzone. Zapłatę pomniejsza się np. o koszty dzierżawy narzędzi pracy czy odzieży

okresem wyczekiwania, bez praw i bez godności. Dla takiego zastosowania umów-zleceń można byłoby stworzyć osobną nazwę „umowa-bez-niczego”.

Okazuje się, że, zdaniem rządu, aplikując na taką ofertę, jesteśmy sami sobie winni i powinniśmy się ubezpieczyć. Dla uściślenia należy doprecyzować, że jest wiele usług, które można objąć umową-zlecenie, ponieważ przemawiają za tym wszystkie przesłanki, a strony akceptują takie warunki. Problem pojawia się wtedy, jeśli jedna za stron nie

ma wyboru, inaczej zostanie bez pracy i źródła utrzymania.

W trakcie kryzysu jeszcze bardziej obniżyliśmy poprzeczkę zasad etycznych. Zwalniamy w trybach, których w naszym Kodeksie pracy nie ma, czyli z dnia na dzień, bez zachowania terminów, okresów wypowiedzeń i odpraw. Dorabiamy historie, szukamy haków, a jak ich nie ma, to je podkładamy. Wszystko to usprawiedliwiamy dobrem wyższym, bo jesteśmy przedsiębiorcami, którzy jak już „dają” kilka miejsc pracy, to znaczy, że wolno im wszystko, byle utrzymać się na powierzchni.

Tak więc okazja czyni złodzieja i okres zamkniętych urzędów spowodował, że można dawać zwolnienia dyscyplinarne ot tak, za nic. Tylko po to, aby pozbyć się pracownika, nie płacić wynagrodzenia i odpraw, a zanim sądy ruszą i zaczną wydawać

wyroki, minie wystarczająco dużo czasu, aby złapać oddech finansowy.

Dlaczego piszę „my”? Ponieważ widzimy to i nic nie mówimy albo udajemy, że problemu nie ma. Tak jest po prostu łatwiej, więc ponosimy za to odpowiedzialność jako społeczeństwo.

To tylko jeden z wielu przykładów, który narusza nie tylko przepisy prawa, ale również zasady współżycia społecznego. Zastanawiam się, czy od tego też można się ubezpieczyć. Czy można się ubezpieczyć od utraty człowieczeństwa? ♦

Adam Konieczny

Jak nie dać się wirusowi dezinformacji?

Warszawa odizolowana od świata, wojsko na ulicach, rozpad Unii Europejskiej. Wirus sztucznie wyhodowany w Wuhan, nocne naloty samolotów odkażających miasta. Nie ma wirusa – są fale 5G. Nowa broń biologiczna, spisek Chińczyków, a może Amerykanów, apokalipsa – wszyscy umrzemy. Witamina C, ciepła woda, czosnek, homeopatia – najlepsze w walce z Sars-CoV-2.

Twitter, Facebook, Instagram, WhatsApp – co może przynieść nowy wpis?

Pandemia Sars-CoV-2 stała się prawdziwą wylegarnią wirusa dezinformacji. Dziesiątki fake newsów rozmnożyły się i rozniosły po świecie, infekując ludzkie umysły szybciej niż sam koronawirus. Szczególnie narażeni na ich działanie zostali użytkownicy mediów społecznościowych. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) zaalarmowała o rozprzestrzeniającą się infodemii. Falszywe wiadomości stworzone w celach finansowych, politycznych, propagandowych są niezwykle niebezpieczne. Mogą wywoływać panikę, doprowadzać do stanów lękowych i depresyjnych, wpływać na osąd

sytuacji oraz podejmowane przez człowieka decyzje. Wskutek ich działania może również zostać bezpośrednio zagrożone zdrowie i życie ludzkie. Tak jak to miało miejsce w Iranie, gdzie na skutek opublikowanego w mediach społecznościowych fejka o pozytywnym wpływie alkoholu na walkę z koronawirusem z powodu zatrucia metanolem umarło 27 osób, a 218 trafiło do szpitala. W różnych europejskich miastach doszło do podpaleń masztów telekomunikacyjnych. Przyczyną była teoria spiskowa rozprzestrzeniająca się w social mediach – sieć 5G ma być winna zachorowaniom na COVID-19. WhatsApp obiegała nieprawdziwa informacja od chińskiego lekarza: picie ciepłej wody co 15 minut zmniejsza ryzyko zarażenia się

wirusem. Chińczycy wygrali z chorobą dzięki witaminie C. Nowego wirusa wyhodowali, żeby doprowadzić do upadku Stany Zjednoczone. A w zasadzie było odwrotnie – to Amerykanie chcieli osłabić Chiny, ale coś nie poszło po ich myśli i zrobiła się z tego światowa apokalipsa. „Tajwańscy eksperci” wynaleźli test na wirusa „zrób to sam”: jeżeli potrafisz wstrzymać oddech przez 10 sekund, to nie jesteś zainfekowany.

Walka z dezinformacją

Na namnażające się teorie spiskowe, fałszywe wiadomości dotyczące wirusa zareagowały Komisja Europejska i jej przewodnicząca Ursula von der Leyen. Jednym z podjętych środków było utworzenie strony internetowej *Walka z dezinformacją*. Znalazły się tam sprostowania wielu mitów, które narosły wokół pandemii, jak również linki do sprawdzonych źródeł informacji, takich jak WHO. Strona dostępna jest m.in. w języku polskim. Austriacka ministra do spraw kobiet i integracji Susanne Raab wraz z Austriackim Funduszem Integracyjnym (Österreichischer Integrationsfonds) uruchomiła wielojęzyczną kampanię informacyjną dla migrantów i migrantek dotyczącą pandemii. Przy pomocy SMS-ów, e-maili, online czy telefonicznie udało się dotrzeć do tej pory do 170 tys. mieszkańców Austrii, których znajomość języka niemieckiego nie jest wystarczająca do odnalezienia się w trwającym obecnie kryzysie. W ten sposób przekazano m.in. zalecenia higieniczne oraz wytyczne rządu dotyczące odpowiedniego zachowania podczas trwającej kwarantan-

ny. Uruchomiono całodobowe infolinie, skąd można zaczerpnąć informacji w wielu językach (także po polsku). Dementi pojawiających się fake newsów są na bieżąco aktualizowane i w miarę możliwości tłumaczone na 16 języków. Również media społecznościowe nie pozostały bierne w obliczu narastającej infodemii. WhatsApp ograniczył możliwości przesyłania wiadomości. Informacje, które zostały już wielokrotnie udostępnione, mogą zostać przesłane tylko do jednego kontaktu. Ma to powstrzymać wysyłanie wiadomości-łańcuszków. YouTube zaczął usuwać filmiki z fałszywymi informacjami medycznymi, a wspierać i polecać te z rzetelnych źródeł i mediów. Również

lampka ostrzegawcza w naszym mózgu powinna zapalić się, gdy natrafimy na wyjątkowo krzykliwy, przesadzony tytuł. Warto również zwrócić uwagę na treść danego artykułu. Jeżeli wyzwała w nas zbyt dużo negatywnych lub pozytywnych emocji, jest zbyt piękny, żeby być prawdziwy, istnieje duże prawdopodobieństwo, że jest fejkem. Uważajmy na fejkowe zdjęcia umieszczane i wykorzystywane w błędnym kontekście. Dzięki opcji Google „wyszukaj obrazem” możemy sprawdzić, czy dane zdjęcie nie było już wcześniej użyte w innych okolicznościach, czy nie jest obrazem innego zdarzenia. Sprawdzajmy informacje o stronie, z której pochodzi dana wiadomość. Kto jest jej

Na skutek opublikowanego w mediach społecznościowych fejka o pozytywnym wpływie alkoholu na walkę z koronawirusem, z powodu zatrucia metanolem umarło 27 osób, a 218 trafiło do szpitala

Instagram wprowadził zmiany. Użytkownicy tej platformy poszukujący wiadomości na temat koronawirusa dostają wskazanie do stron z oficjalnymi komunikatami. Facebook i Instagram walkę z fake newsami rozpoczęły już na długo przed wybuchem pandemii. Od zeszłego roku współpracują z osobami, których zadaniem jest wylapywanie i oznaczanie nieprawdziwych informacji.

Kiedy fake, a kiedy news?

Jak rozpoznać fake newsa? Ponieważ fałszywe wiadomości karmią się naszymi emocjami, najniższymi instynktami,

autorem, czy są podane źródła, linki potwierdzające wiarygodność informacji. Korzystajmy z większej liczby źródeł, porównujmy dane z podawanymi przez ogólnopolskie i światowe media. Oczywiście, tam też mogą zdarzać się wpadki, ale sieć sprawdzonych informatorów jest u nich zdecydowanie większa. Ufajmy ekspertom. Pamiętajmy też, że ekspertami nie są nasza sąsiadka (no chyba, że akurat jest wirusolożką, ale to raczej mało prawdopodobne) ani instagramowy influencer-celebryta, który powie wszystko, za co mu zapłacą. Rozmawiajmy z dziećmi o zdarzeniach zachodzących na świecie, tak żeby już od



Fot: leoz014 z Pixabay

najmłodszych lat wyrobiły w sobie zdolność do wylapywania, porządkowania i sprawdzania pojawiających się informacji.

Pomimo tego, że fake newsy nie są wynalazkiem XXI wieku, a towarzyszą człowiekowi, od kiedy nauczył się przekazywać informacje, to właśnie w dzisiejszym świecie zbudowanym na błyskawicznym globalnym przepływie wiadomości te fałszywe mają się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej. Osaczają, atakują, zniewalają właściwie z każdej strony. Trudno nie wpaść w ich

YouTube zaczął usuwać filmiki z fałszywymi informacjami medycznymi, a wspierać i polecać te z rzetelnych źródeł i mediów

pułapkę, a jeszcze trudniej jest się z niej wydostać. Może właśnie z tego powodu warto wziąć do ręki książkę, sięgnąć po fikcję, by zderzyć ze sobą prawdziwą nieprawdę z wymyśloną prawdą. Oswoić w sobie zmyśloną, by nie dać się złapać w sidła przebiegłe wymyślonego. Może dzięki temu będzie nam trochę łatwiej obronić się przed kłamstwem. Korzystajmy ze sprawdzonych źródeł informacji, weryfikujemy, sprawdzamy, patrzymy krytycznym okiem, wierzymy ekspertom, a przede wszystkim nie powielajmy, nie roznośmy wirusa dezinformacji. Zastanówmy się dwa razy, zanim coś udostępnimy, bo może to być zgubne w skutkach niekoniecznie dla nas, ale dla innych już tak. ♦

Natalia Kałuża

Sytuacja z pandemią w wielu miejscach obnażyła miałość i bylejakość polskiego systemu edukacji

Rozmowa z Wiolettą Matusiak*

NATALIA KAŁUŻA: Za nami kolejny tydzień nauki zdalnej. Jak Pani, jako mama oraz edukatorka i propagatorka nowych technologii w edukacji, ocenia tę sytuację?
WIOLETTA MATUSIAK: Zacznę od tego, że jako osoba zajmująca się na co dzień nowymi technologiami nadal nie mogę uwierzyć, że nauczyciele oraz dyrektorzy szkół nie sięgają po te rozwiązania. Minęły 3 tygodnie i moja córka ma wysyłane przez e-dziennik informacje, na której stronie ma zrobić które zadanie. Trudno mi uwierzyć, że tak to wygląda cały czas i jeszcze jest to przedstawiane jako nauczanie zdalne, jako w ogóle jakiegokolwiek nauczanie. Dzieci zostały z tym same. Po 2 tygodniach odezwała się tylko jedna nauczycielka, wychowawczyni, nawiązując z tą klasą relację. Sytuacja z pandemią w wielu miejscach obnażyła miałość i bylejakość polskiego systemu edukacji.

Przy czym krytykując system, nie uderzam w pojedynczych nauczycieli, absolutnie! Widzę, jak się starają i jak nowa jest to dla nich sytuacja. Wiem, że pracują teraz zdecydowanie więcej i nawet intensywniej niż

przedtem. Współdziałając z nimi, widzę, że środowisko nauczycielskie posiada kompetencje cyfrowe na bardzo różnym poziomie. I tutaj warto zadać pytanie: dlaczego? Skierować je do organów prowadzących, dyrektorów szkół, kuratoriów.

Podjęłam w ostatnim czasie kilka różnych działań, również wzmacniających nauczycieli, żeby odsunąć od siebie negatywne myślenie. Wszyscy znaleźliśmy się teraz w trudnej sytuacji, jestem jednak optymistką, dlatego chciałam pobudzić nauczycieli do działania.

Jakiego typu były to działania?

Pojawił się wyprodukowany wspólnie ze studium Dinksy *Krótki film o wirusie na literę K i o żmii*¹, powstał poradnik zawierający narzędzia i aplikacje, z których mogą korzystać nauczyciele i nauczycielki, w końcu pomysł na Cieszyńską Platformę Edukacyjną. Wspólnie z Adamem Olszarem zaprezentowaliśmy go w marcu w mediach społecznościowych oraz przedstawiliśmy władzom Cieszyna.

Czym jest Cieszyńska Platforma Edukacyjna?

Cieszyńska Platforma Edukacyjna jest pomysłem na kompleksowe wprowadzenie do cieszyńskich szkół jednego narzędzia, które da nauczycielom możliwość edukacji zdalnej. Nie musieliby oni sięgać po multum różnych narzędzi, by prowadzić lekcje zdalne. Patrząc przyszłościowo, myśląc o czasie po pandemii, uzasadnionym jest wprowadzenie takiego rozwiązania, które może wspomagać cieszyńskich nauczycieli także

po okresie przymusowej pracy zdalnej.

Jak taka platforma miałaby działać i jakie korzyści ze sobą niesie?

Przede wszystkim jest to jedno rozwiązanie, takie samo we wszystkich szkołach – uczeń, zmieniając szkołę, oraz nauczyciel, który często pracuje w róż-

przeestrzeni w tzw. chmurze na materiały edukacyjne (One-Note). Można tworzyć zespoły uczniów pomiędzy klasami, np. przygotowując uczniów do olimpiad i konkursów, organizując wyjazdy typu Erasmus itp. Platforma ma być ułatwieniem – uczeń wchodziłby przez stronę do swojej szkoły, grupy, klasy; tam odnalazłby swojego nauczyciela.

Moje dziecko niczego nie musi, a dlatego, że nie musi, właśnie chce. Taki paradoks

nych placówkach jednocześnie, korzystają cały czas z jednego narzędzia i nie muszą uczyć się stale nowych platform.

Każdy uczeń i nauczyciel ma swój adres mailowy oraz własną

ciela. Jest to strona internetowa prosta wizualnie, bardzo intuicyjna.

Proponowaliśmy także, by objąć nauczycieli, rodziców i uczniów wsparciem. Chcieliśmy

opowiedzieć im w przystępny sposób – za pomocą filmów rysunkowych – czym jest to rozwiązanie i jak z niego korzystać. Dzisiaj wiemy, że wielu nauczycieli nie chce go stosować, bo już robią coś innego, a w szkołach, w których ten system jest wdrażany, spotyka się on z różnymi reakcjami wśród zarówno nauczycieli, jak i uczniów oraz rodziców.

Działania wokół CPE mogłyby stać się okazją do doskonalenia nauczycieli poprzez wprowadzanie ich w edukację XXI wieku, również poprzez prowadzone w ramach CPE szkolenia.

Jak Państwa propozycja została przyjęta?

Coś się zaczęło dziać w tym temacie, ale niestety nadal zbyt

Fot. Teresa Cimiał



¹ <https://www.youtube.com/watch?v=B4Xc99lhJTO>

wolno. Obecnie Microsoft Office 365² jest na próbę wdrażany, ale tylko w jednej cieszyńskiej szkole podstawowej, a chcieliśmy, by objął swoim zasięgiem wszystkie szkoły podstawowe w Cieszynie. To proste rozwiązanie, bezpłatne dla szkół oraz uczniów, które daje nauczycielom i nauczycielkom jedno uniwersalne narzędzie – nie muszą już korzystać z innych platform i komunikatorów.

Myśli Pani, że cieszyńskie szkoły są na to gotowe?

Nastawienie do tego pomysłu niektórych dyrektorów pokazuje, że nie mają oni potrzeby cyfryzacji. Bywa, że dzieci w szkołach podstawowych na lekcji informatyki nie dostały nawet adresów mailowych. Takie problemy obnaża ta sytuacja. Kiedy 10 lat temu pracowałam w edukacji wczesnoszkolnej i uczyłam dzieci w II klasie, jak napisać list, to było dla mnie nie do pomyślenia, żeby w XXI w. nie mówić o tym, że piszemy i wysyłamy również e-maile. W porozumieniu z rodzicami zakładaliśmy konta, żeby dzieci uczyły się je obsługiwać. Moja córka w IV klasie szkoły podstawowej tego nie ma. Ciężko uwierzyć, że wdrażanie nowych technologii stanowi trudność dla szkół w naszym mieście.

A jak radzą sobie z tym szkoły w innych regionach naszego kraju?

Uczestnicząc w wielu projektach, np. Lekcja: Enter, który jest dużym ogólnopolskim programem uczącym nauczycieli korzystania z technologii, dostawałam z kolei mnóstwo informacji o tym, że nauczyciele

podchodzą do tematu dwojako: albo są tacy, którzy zarzucają swoich uczniów kolejnymi narzędziami, albo tacy, którzy wysyłają zadania przez e-dziennik i na tym kończą.

Na początku epidemii zaczęła Pani proponować różne rozwiązania, które miały pomóc nauczycielom odnaleźć się w nowej sytuacji. Był to m.in. wspomniany już poradnik, który zbierał informacje o tym, jakich narzędzi mogą teraz używać do komunikacji z uczniami, w końcu również pomysł Cieszyńskiej Platformy Edukacyjnej. Ilu nauczycieli korzysta z tych materiałów i pomocy?

Ten poradnik powstał w czasie pierwszych dni epidemii, został stworzony z potrzeby chwili i jak teraz czasami na niego wchodzę, to widzę, że w danym momencie przegląda go 20, 40, a nawet 60 osób. Nawet pomyślałam, że go kiedyś usunę, ale nie zrobię tego, bo widzę, że ludziom służy. Można by było dalej nad nim pracować, ale dla mnie istotne jest to, żeby nauczyciele nie rzucali się na tysiąc narzędzi, ale by używali ich z umiarem. Uznałam, że wdrożenie Cieszyńskiej Platformy Edukacyjnej będzie lepszym rozwiązaniem, i na tym się skoncentrowałam. Kilka razy wspólnie z innymi osobami, które również zajmują się nowymi technologiami, za pomocą Facebooka informowałam, że jestem, że chętnie pomogę, ale na to nie ma odpowiedzi. Wiem dlaczego. Osoby, które ogarniają Facebooka i inne narzędzia cyfrowe, ogarniają również edukację online dla swoich uczniów. Do tych, którzy rzeczywiście mają problem ze zdalną edukacją,

przez media społecznościowe nie dotrzemy. Z drugiej strony nauczycielowi trudno jest się przyznać, że czegoś nie umie.

Z czego może to wynikać?

Środowisko nauczycieli nie jest środowiskiem wzmacniającym się nawzajem. Raczej jest konkurencyjne i nastawione na ocenę. Nauczyciele też słabo ze sobą współpracują. Ukazało się rozporządzenie Ministerstwa Edukacji Narodowej i wielu nauczycieli myśli, że jak oni przez e-dziennik wysyłają zadania, to jest to zgodne z rozporządzeniem i nie muszą robić nic więcej. To rozporządzenie daje dużo możliwości dostosowania do lokalnych uwarunkowań, bo co innego Warszawa, a co innego jakieś miejscowości, gdzie nie ma dobrego dostępu do Internetu. I to jest okej. Są takie miejsca w Polsce, gdzie nauczyciel drukuje czy pisze na kartkach zadania na cały tydzień i zostawia je pod szkołą, skąd w kopertach odbierają je rodzice.

Jak Pani wspomniała, nie wszyscy nauczyciele i uczniowie mają swobodny dostęp do komputerów i Internetu. Wiele polskich dzieci nie może również liczyć na pomoc ze strony rodziców. Czy po okresie izolacji, kiedy uczniowie wrócą do szkół, przepaść między tymi, które takich problemów nie miały, a tymi, które tego wsparcia i tych możliwości były pozbawione, jeszcze się nie pogłębi?

Poruszyła Pani bardzo szeroki temat, na który składa się co najmniej kilka kwestii. Prawie nikt nie mówi o tym, że są dzieci, które zostały zamknięte w domach przemocowych, są też

dzieci mieszkające w domach dziecka. Kto teraz o nich pamięta? Jakie będą tego konsekwencje? Chyba nie jesteśmy w stanie tego przewidzieć.

Kolejny temat, który Pani przywołała, czyli rodzice świadomości, którzy pomagają swoim dzieciom... Chciałabym na to spojrzeć z drugiej strony. Ja się ze swoimi dziećmi nie uczę i nie pomagam im w nauce. Ja już chodziłam do szkoły. Moje dzieci uczą się same. Chcę, by wiedziały, czego chcą się uczyć, przez ile czasu chcą się uczyć. Wiedzą również, że nie muszą tego robić. To jest ich odpowiedzialność. Kilka lat temu rzuciłam pracę w szkole i przez 5 lat prowadziłam szkołę wolnościową, więc mam trochę inne spojrzenie na dzieciństwo i edukację. Wyrzuciłam ze swojego słownika słowo *musisz*. Moje dziecko niczego nie musi, a dlatego, że nie musi, właśnie chce. Taki paradoks. Ma jednak zabezpieczone zaplecze związane z narzędziami do nauki, ale też atmosferą w domu. Dlatego myślę, że przepaść między dziećmi rzeczywiście będzie jeszcze bardziej widoczna. Niektóre wrócą do szkoły bardziej nerwowe i to mi się wydaje groźniejsze niż to, że nie zdobędą teraz wymaganej wiedzy.

Czy w obecnej sytuacji dzieci są w ogóle w stanie przyswoić nową wiedzę?

Patrząc na córkę i widząc, że ona teraz nowej wiedzy nie zdobywa, pomimo że na e-dzienniku pojawiają się kolejne informacje dotyczące materiału, który ma przerobić. Ona to robi. Tylko czy się uczy? Dla mnie to nie jest nauka. Wykonuje jakieś zadania bez namysłu nad nimi. Gdyby do tego dołożyć jakieś interakcje

Bywa, że dzieci w szkołach podstawowych na lekcji informatyki nie dostały nawet adresów mailowych

² Microsoft Office 365 Education to usługa, która obejmuje programy Word, Excel, PowerPoint, OneNote, Teams oraz inne narzędzia, ułatwiająca nauczycielom i uczniom naukę zdalną.

z nauczycielem, który na 10 minut połączy się z dziećmi w ramach wideorozmowy i coś opowie, pokaże doświadczenie, to już byłoby inaczej. Tego brakuje. Po tym, co obserwuję, a także po tym, co pokazała Telewizja Polska, można wysnuć wnioski, że tak wygląda na co dzień polska szkoła. I to jest potwornie smutne.

Czego zatem polskiej szkole brakuje?

Nie ma w niej angażowania dzieci w proces nauczania, tylko ciągle skupienie na podstawie programowej, którą trzeba zrealizować. Mnie w sytuacji z lekcjami w TVP przeraża oczywiście hejt, który wylał się na prowadzące je nauczycielki, ale też fakt, że często lekcje właśnie tak wyglądają, że realizuje się program niedostosowany do

Czy naprawdę dziewięcioletki musi wiedzieć, co to są średnica i obwód?

konkretnej grupy uczniów i ich potrzeb. Wszyscy się oburzali, że nauczycielka w TVP pomyliła obwód ze średnicą, ale to jest akurat mniej istotne. Dla mnie ważne jest, że nikt nie zadaje pytania, czy ta wiedza, czym jest obwód, a czym średnica, jest tym dzieciom potrzebna. Czy naprawdę dziewięcioletki musi wiedzieć, co to są średnica i obwód? Czy nie warto stworzyć takiej sytuacji edukacyjnej, kiedy to uczeń sam zapyta, czym jest ta średnica i kiedy może mu być przydatna? Ta lekcja to była lekcja o bocianim gnieździe, a może w ogóle lepiej byłoby zamiast tego zastanowić się wspólnie z dzieckiem nad naszą

postawą względem ekologii i tak prowadzić lekcje, by budować w uczniach postawy proekologiczne. Może to jest ważniejsze dla dziewięcioletka? Dla mnie to jest straszne pomieszanie wartości i w głowie mi się nie mieści, że rozmawiamy o tym, że nauczycielka się pomyliła, a nie rozmawiamy o tym, że dajemy dzieciom wiedzę niepotrzebną.

Wszyscy znajdujemy się teraz w bardzo trudnej sytuacji, która wywołuje w nas poczucie niepewności i strachu. Na bieżąco docierają do nas bardzo różne informacje dotyczące koronawirusa, do których dostęp mają również dzieci. Nie wszystkie z tych informacji są jednak prawdziwe. Kilka tygodni temu do sieci trafił film edukacyjny dla dzieci i dorosłych pt.

Krótki film o wirusie na literę K i o żmii wyprodukowany przez Panią wspólnie z cieszyńskim studiem Dinksy. Film w prosty i przyjemny sposób tłumaczy dzieciom, na czym polega sytuacja zagrożenia koronawirusem. Dodatkowo od 12 marca na swoim prywatnym profilu facebookowym publikuje Pani wyzwania dla dzieci i rodziców, które są świetną zachętą do wspólnych rozmów i zabawy. Skąd te pomysły? Cieszyn zamknął szkoły wcześniej, niż zrobiła to reszta Polski, z powodu pojawienia się pierwszych przypadków zakażenia koronawirusem i już wtedy moi znajomi na Facebooku wpadli

w panikę, co robić z dziećmi, jak je uczyć itd. W odpowiedzi na to od razu uruchomiłam na swoim profilu te wyzwania. Widzę, że to funkcjonuje. Niektóre zadania bardziej się podobają, inne mniej, ale to działa. Widzę, że ludzie sobie to udostępniają, więc będę to robić dalej. Dzisiaj zaproponowałam, żeby obejrzeć jakiś film z dzieckiem. Film jest świetnym medium i pretekstem do rozmowy z dziećmi o ważnych sprawach.

Jeśli zaś chodzi o *Krótki film o wirusie na literę K i o żmii*, jest to w ogóle ciekawa sytuacja... W momencie, kiedy telewizja zaczęła myśleć o *Szkole z TVP*, do trenerów takich jak ja, pracujących przy dużych projektach: Misja: Programowanie³, Lekcja: Enter⁴ czy Zaprogramuj Przyszłość⁵, przyszła informacja, że telewizja i Ministerstwo Edukacji poszukują nauczycieli, którzy będą prowadzić lekcje. Widziałam, że mnóstwo nauczycieli skrzywdzonych strajkiem z zeszłego roku odpowiedziało, że nie chcą. Ja napisałam do Ministerstwa Edukacji, że jestem zainteresowana i mogę coś fajnego zrobić.

Jaka zareagowali na Pani gotowość do działania?

Po jakimś czasie zadzwoniła do mnie pani z telewizji z pytaniem, czy jestem gotowa to robić. Zapytałam, jak sobie to wyobrażają. Wyobrażali to sobie tak, jak to wygląda – czyli że przyjdzie nauczyciel, stanie przed kamerą i weźmie całą odpowiedzialność na siebie. Zasugerowałam, że może warto stworzyć zespół – ja chętnie poprowadzę matema-

³ <http://www.misjaprogramowanie.pl/>

⁴ <https://lekcjaenter.pl/>

⁵ <https://www.zaprogramujprzyszlosc.edu.pl/>

tykę dla dzieci z klas I–III, ale poprosiłabym o zaproszenie do konsultacji jakiegoś autorytetu w tej dziedzinie, np. prof. Gruszczyk-Kolczyńska, którą cenię, albo kogoś innego. Chodziło o to, żeby nauczyciel nie był pozostawiony sam sobie. Niestety poszło to w próżnię, ale miałam jeszcze drugi pomysł: wypuszczanie na antenę co kilka dni filmów edukacyjnych stworzonych wspólnie ze studiem Dinksy. Filmy te mogły dotyczyć naprawdę różnych tematów z edukacji. Byłyśmy gotowe rozpocząć nad nimi pracę.

Z jaką reakcją spotkała się Pani tym razem?

Niestety, w tej sprawie już nikt się nie odezwał. Pomysł na tego typu działania chodził nam po głowach już pół roku wcześniej, ale teraz był dobry moment na wprowadzenie go w życie, bo z powodu epidemii wszystkie zostałyśmy w domach i miałyśmy więcej czasu. Pojawiło się pytanie, o czym możemy zrobić pierwszy filmik, i widząc, z czym borykają się rodzice, zaproponowałam temat koronawirusa. W jeden dzień powstał scenariusz, w drugi – rysunki. Film cieszy się popularnością, bo widzimy to po liczbie udostępnień i odsłon. Takie rzeczy można stworzyć tylko w zespole, kiedy ludzie mają do siebie zaufanie. I wierzę, że wspólnie z ekipą z Dinksy jeszcze kiedyś powstaną.

***Wioletta Matusiak** – mieszkająca w Cieszynie trenerka, edukatorka, inicjatorka działań edukacyjnych, propagatorka nowych technologii w edukacji. Prowadzi autorską pracownię edukacyjną Warsztaty dla oświaty.

Patryk Stisz

Uczymy się uczyć, czyli pandemia w polskiej szkole

Polska edukacja stanęła obecnie w obliczu wielkiego kryzysu. Jako uczniowie znaleźliśmy się w niezwyklej sytuacji, w której trzeba było od nowa uczyć się... uczenia się.

Zamknięcie szkół uświadomiło nam, że państwo nie jest w stanie radzić sobie z wyjątkowymi okolicznościami. Ministerstwo Edukacji Narodowej cały ciężar organizacji zajęć przerzuciło na dyrektorów szkół, dając niejasne i bardzo ogólnikowe zalecenia dotyczące nauki zdalnej. Ci z kolei pozostawili nauczycielom pełną dowolność w prowadzeniu zajęć. Tak więc finalnie odpowiedzialność za formę zajęć spadła na uczniów, którzy w większości przypadków musieli wybrać odpowiednią platformę komunikacyjną, a następnie nauczyć swoich belfrów korzystania z niej, co nie było łatwe szczególnie w przypadku starszych nauczycieli.

Biedniejsi zostają w tyle

Prawdziwym problemem okazał się jednak dostęp do Internetu oraz do urządzeń elektronicznych. Uczniowie bardzo często muszą dzielić się komputerem ze swoimi rodzicami, którzy pracują zdalnie, albo z rodzeństwem, które ma lekcje w tym samym czasie. Jedni ratują się wówczas telefonem lub pożyczonym sprzętem, ale nieraz domowe łącza internetowe nie wytrzymują takiego

obciążenia, co skutkuje przerwaniem lekcji, a w konsekwencji nieobecnością lub oceną niedostateczną. Gorzej, kiedy okazuje się, że w ogóle nie ma możliwości uczestnictwa w zdalnej lekcji. Wielu ubogich rodzin nie stać na zakupienie sprzętu elektronicznego i zainstalowanie łącza internetowego. Nasuwa się więc pytanie: gdzie jest równy dostęp do darmowej edukacji? W takiej sytuacji faworyzowani są przecież uczniowie z bogatych rodzin, w szczególności mieszkających w mieście, gdzie Internet jest wszędzie, dla których zakup dodatkowego sprzętu nie jest żadnym problemem. Biedniejsi, rzecz jasna, nie mogą zapewnić sobie takiego dostępu do nauki, zostając w ten sposób w tyle.

Szkoły zamknięte na problemy

Zamknięte placówki oświatowe to nie tylko gorszy dostęp do edukacji, lecz także brak wsparcia psychologicznego ze strony szkolnych psychologów, pedagogów, nauczycieli czy choćby kolegów z klasy. Uczniom z rodzin, w których stosowana jest przemoc domowa, przyjscie do szkoły dawało szansę na skorzystanie z pomocy oraz wyrwanie się z trudnych sytuacji rodzinnych. Szkolna pomoc ogranicza się tymczasem głównie do korespondencji mailowej, gdyż rozmowa telefoniczna w pobliżu agresora mogłaby zakończyć się fatalnie. Co gorsza, jak podaje ONZ, podczas pandemii zjawisko przemocy domowej się nasila. Ma to związek ze złą sytuacją materialną, w jakiej znalazło się wiele rodzin, izolacją, poczuciem osaczenia i oszukania przez system – a wszystko to skutkuje nieraz agresją wobec

bliskich. W takich sytuacjach oprawcy czują się bezkarni.

Przekreślona szansa na indeks

Kolejnym problemem jest organizacja olimpiad przedmiotowych. Kryzys uderzył w szkolnictwo tuż po odbyciu się większości drugich z trzech etapów olimpiad. Przez dłuższy czas Ministerstwo Edukacji utrzymywało ich uczestników w niepewności, żeby wreszcie ogłosić odwołanie olimpiad przedmiotowych. Takie posunięcie odebrało nam, licealistom, szansę na dostanie indeksów na wymarzone uczelnie, a uczniom szkół podstawowych – możliwość dostania się do upragnionych szkół średnich bez procesu rekrutacji. Oprócz pozbawienia uczniów widoków na zdobycie zaszczytnego tytułu laureata lub finalisty olimpiady przedmiotowej, oferującego np. perspektywę dalszych osiągnięć na szczeblu międzynarodowym, zmarnowano niewyobrażalny nakład pracy,

poświęcenie i masę wyrzeczeń ze strony uczestników. Tegoroczni maturzyści nigdy już nie będą mieli szansy na wykorzystanie swojej wiedzy w tego typu konkursie.

Niestety, dla maturzystów olimpiady nie były jedynym zmartwieniem, bowiem z zapar-

Zamknięte placówki oświatowe to nie tylko gorszy dostęp do edukacji, lecz także brak wsparcia psychologicznego

tym tchem wyczekiwali decyzji ministra w sprawie matur, których nowy termin wskazano dopiero po głośnej akcji internetowej, jaką zorganizowali sami uczniowie.

Ośmieszono nauczycielki

Wart uwagi wydaje się sposób nauczania, jaki jest wprowadzany w telewizji *publicznej*. Do prowadzenia programu poświęconego uczniom, w którym na wizji odbywały się lekcje w zaaran-

żowanym na podobieństwo szkolnej sali studiu, zaproszone zostały nauczycielki, które nie miały żadnego doświadczenia w tego rodzaju pracy. Zestresowane nauczycielki, pierwszy raz w życiu prowadzące na żywo takie zajęcia, popełniały wiele błędów merytorycznych, przez

co w niedługim czasie stały się pośmiewiskiem Internetu.

Czy to przedsięwzięcie było tak naprawdę przemyślanym posunięciem? Czy władza udowodniła w ten sposób, jak bezpodstawnym postulatem nauczycieli była podwyżka pensji? Kto bowiem, widząc taki poziom nauczania, chciałby wysokich wynagrodzeń dla pedagogów nieudaczników? Istnieje teoria mówiąca o tym, że w ten bezwzględny sposób rządzący rozprawili się z nauczycielami,

odzierając ich publicznie z resztek godności po nieudanym ubiegłorocznym strajku. Miał to być zarazem dość jasny przekaz dla innych grup zawodowych, które planowałyby domagać się godnych zarobków za swoją pracę: wasze żądania nas nie interesują, strzeżcie się, żeby was też nie spotkał podobny los. A może to zwykły brak profesjonalizmu ze strony telewizji publicznej? Efekt jest ten sam – grupa zawodowa nauczycielek została zdyskredytowana.

Co o tym sądzimy?

My, w przeważającej części uczniowie państwowych szkół, spodziewaliśmy się o wiele lepszej organizacji szkolnictwa w sytuacjach wyjątkowych, podobnie jak nasi koledzy z innych krajów. Co ciekawe, bogate państwa Unii Europejskiej, jak np. Niemcy, które choćby pod kątem medycznym bardzo dobrze radzą sobie w walce z epidemią, wcale nie podolały takiej formie edukacji. Również tam napotkano na podobne problemy w organizacji zajęć, jednak istotną różnicą w podejściu do tej kwestii jest fakt, iż tamtejsze władze postrzegają obecną sytu-

wie i nauczyciele. Do takich przedsięwzięć potrzebne jest jednak przede wszystkim zaangażowanie pracowników szkół, którzy dysponując odpowiednimi środkami, byłiby w stanie samodzielnie zaradzić sytuacji kryzysowej. My, uczniowie, jesteśmy rozczarowani brakiem większego zainteresowania rządzących sprawami edukacji oraz niewyciąganiem przez nich wniosków na przyszłość.

Co na to radzimy?

A można było tego przecież uniknąć. Wcześniej nie pytano nas prawie w ogóle, jak powinna wyglądać współczesna szkoła – nowoczesna, dopasowana do potrzeb i oczekiwań uczniów. Naszym zdaniem testowanie na bieżąco komunikatorów internetowych podczas zwykłej nauki w szkole dawałoby nam przewagę w obecnej sytuacji. Według nas nauczyciele powinni dysponować odpowiednimi narzędziami do nauki zdalnej, takimi jak komputer z szybkim Internetem, dobrą kamerą, mikrofonem oraz tabletem graficznym. W przypadkach, gdy nauczyciele mają taki sprzęt, a uczniowie mogą łatwo się z nimi komunikować,

W XXI w. podręcznik w wersji cyfrowej jest nadal raczej sporadycznym zjawiskiem, a nie standardem

cję jako szansę na zastosowanie innowacji w edukacji zdalnej. Wiele instytucji oświatowych wdrożyło indywidualne metody nauczania, nie ograniczając się do podstawowych narzędzi, lecz np. tworząc szkolną chmurę, do której łatwy dostęp mają uczni-

edukacja staje się przyjemnością. Nie podoba nam się również fakt, iż podczas pandemii najczęściej zajęcia nie odbywają się według tradycyjnego planu lekcji. Powoduje to albo wielogodzinne przerwy między zajęciami, albo nagromadzenie się kilku lekcji

z rzędu, co w przypadku siedzenia przed komputerem jest bardzo wyczerpujące. Dyrektorzy bez konsultacji z uczniami czy chociażby nauczycielami arbi-

Podczas pandemii zjawisko przemocy domowej się nasila

tralnie podjęli decyzję o układzie zajęć. Wreszcie kwestia podręczników. W XXI w. podręcznik w wersji cyfrowej jest nadal raczej sporadycznym zjawiskiem, a nie standardem. Naszym zdaniem każdy uczeń powinien mieć dostęp do bezpłatnego podręcznika w wersji cyfrowej, zgodnie z ideą darmowej edukacji. Książki papierowe? Okej, ale do użytku w szkole – w domu edukacja online, bez konieczności dźwigania plecaka o wadze 20 kg. Pozwoliłoby to na oszczędzenie kręgosłupów uczniów i koniec „nieprzygotowań” za zapomnienie wzięcia książki z domu. Na chwilę obecną wielu uczniów nie może korzystać ze swoich podręczników w trakcie e-lekcji, ponieważ zostawili je w szkole.

Niestety, aktualna sytuacja w szkolnictwie zaginęła w mediach pomiędzy łądowaniem Antonowa a wyborami prezydenckimi. Rządzący myślą, że prowizoryczny system nauki zdalnej jest w 100% wystarczający, dlatego temat edukacji w kryzysie ucichł. To ogromny błąd, ponieważ nie wiadomo, ile jeszcze razy przyjdzie nam się zetknąć z podobnymi warunkami. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że obecne rozwiązania nie zostaną wówczas ponownie zaakceptowane. ♦



Fot. Лечение наркомании з Рихабу

Natalia Kałuża

Wyjaśnijmy pandemię dzieciom

Wszyscy czujemy dziś niepewność i lęk. Nie są ich pozbawione również dzieci, które jednak nieco inaczej doświadczają pandemii. Wiele wprowadzonych w Polsce ograniczeń pozbawia je podmiotowości.

„To normalne się bać, kiedy tyle się dzieje w tym samym czasie”¹ – mówiła premierka Norwegii Erna Solberg na specjalnej konferencji prasowej zorganizowanej w połowie marca. Odpowiadała na pytania doty-

Żaden polityk partii rządzącej nie wpadł jednak na pomysł, żeby przykładem Erny Solberg wyjaśnić swoje decyzje oraz obecną sytuację polskim dzieciom

czące epidemii koronawirusa, które kierowały do niej dzieci. Najmłodszy Norwedzy pytali m.in. o to, czy mogą odwiedzić dziadków, zorganizować przyjęcie urodzinowe lub wyjść do centrum handlowego. Chcieli również wiedzieć, kiedy zostanie wynaleziona szczepionka na koronawirusa i jak mogą w obecnej sytuacji pomóc. Norwegia nie jest jedynym państwem, które w ostatnim czasie zorganizowało tego typu konferencje dla dzieci. Najmłodszych obywateli do zadawania pytań polityczkom oraz naukowcom i naukowcy-

niom zaprosiły również: premierka Nowej Zelandii Jacinda Ardern oraz premierka Finlandii Sanna Marin.

Ojcowska troska w wersji TikTok

Mniej więcej w tym samym czasie polskie media informowały o tym, że prezydent Andrzej Duda założył konto na TikToku – aplikacji, z której korzystają głównie nastolatki. Tym samym stał się pierwszym prezydentem z profilem na tym social medium. Do tej pory na koncie Andrzeja Dudy pojawiły się dwa filmy. W pierwszym zachęca młodzież do wzięcia udziału w inicjatywie Ministerstwa Cyfryzacji – Garantanna Cup, czyli ogólnopolskim tur-

nieju e-sportowym, a w drugim do wsparcia polskich przedsiębiorców i polskiej gospodarki. Zdaniem Piotra Czarnowskiego, właściciela agencji First PR, konto na TikToku to kolejny krok w kampanii wyborczej, którego celem nie są dzieci, lecz ich rodzice. A ci ostatni wejście prezydenta na popularną wśród młodzieży aplikację mogą odbierać jako przejaw *ojcowskiej troski*². Intuicja Czarnowskiego nie tylko obnaża cyniczną manipulację potencjalnymi wyborcami, lecz również zupełny brak wrażliwości na

potrzeby i emocje najmłodszych obywateli w tym trudnym dla nas wszystkich czasie.

Decyzje rządzących vs rzeczywistość

W ramach walki z epidemią SARS-CoV-2 nasz rząd podjął w ostatnich tygodniach kilka decyzji, które znacząco zmieniły codzienność polskich dzieci. Chodzi oczywiście głównie o wprowadzenie zdalnego nauczania oraz zakazu wychodzenia z domu dla osób poniżej 18. roku życia (obecnie zakaz wychodzenia na ulicę bez opieki dorosłego obowiązuje dzieci i młodzież, które nie ukończyły 13. roku życia). Żaden polityk partii rządzącej nie wpadł jednak na pomysł, żeby przykładem Erny Solberg wyjaśnić swoje decyzje oraz obecną sytuację polskim dzieciom. Tym samym pozostawiając je same z licznymi pytaniami, wątpliwościami, lękami, a jednocześnie obowiązkami.

O tym, że polskie szkoły nie były przygotowane na zdalne nauczanie, że sporo dzieci i nauczycieli nie dysponuje odpowiednim sprzętem oraz dostępem do Internetu, a zakaz wychodzenia z domu osób poniżej 18. roku życia jest sprzeczny z konstytucją napisano w ostatnich dniach bardzo wiele. Zaczęto również zwracać uwagę na trudną sytuację dzieci w rodzinach dysfunkcyjnych i w domach dziecka oraz przywoływać historie ukraińskich studentów i studentek, którzy nie mając jeszcze ukończonych 18 lat, utknęli w polskich akademikach (w Ukrainie szybciej niż w Polsce kończy się szkołę średnią).

Szkoła z kartonu

Nawet jeśli w kontekście walki z epidemią koronawirusa podjęte przez rząd decyzje mogą wydawać się uzasadnione, to niepokoi fakt, że podejmowano je, nie wzięwszy pod uwagę konsekwencji, jakie się z nimi wiążą. Zdalne nauczanie jest problemem niemal dla wszystkich dzieci, które sygnalizują, że czują się przemęczone, często nie nadążają z realizacją zadanego przez nauczycielkę materiału i zwyczajnie tęsknią za bezpośrednim kontaktem z kolegami i koleżankami z klasy, a nawet nauczycielką, która zamiast wysyłania przez e-dziennik informacji o materiale do przerobienia w danym dniu mogłaby połączyć się z klasą przez Skype'a.

Oczywiście zdalne nauczanie nie jest wyłącznie problemem samych uczniów. To również

wyzwanie dla nauczycieli i nauczycielek, którzy przecież także z dnia na dzień znaleźli się w nowej dla siebie sytuacji, bardzo często bez odpowiedniego przygotowania do prowadzenia lekcji zdalnie. W końcu ostatnią grupą borykającą się ze zdalnym nauczaniem są rodzice oraz wychowawcy w domach dziecka, którzy zostali obciążeni odpowiedzialnością za organizację tymczasowego domowego nauczania.

Inaczej oczywiście tę sytuację odbierają dzieci, które wcześniej nie miały problemów z nauką, dysponują komputerem oraz dostępem do Internetu, mogą również liczyć na wsparcie i pomoc swoich rodziców. Z kolei inaczej sytuacja ta odbija się na dzieciach, które z różnych powodów na wsparcie i pomoc rodziców liczyć nie mogą oraz nie dysponują odpowiednim

sprzętem. Zdalne nauczanie z każdym dniem coraz bardziej pogłębia różnice pomiędzy polskimi dziećmi, a konsekwencje tak naprawdę poznamy dopiero, kiedy uczniowie i nauczyciele wrócą do szkoły. Pytanie tylko – jaka to będzie szkoła? Zdalne nauczanie oraz *Szkoła TVP* udowadniają, że nie da się już dłużej zaprzeczać, że polskie szkolnictwo potrzebuje prawdziwej reformy. Reformy, która przede wszystkim pochyli się nad sensem nauczania i będzie realną odpowiedzią na wyzwania i zmiany zachodzące w otaczającym nas świecie.

I później będzie na mnie...

Choć nauka zajmuje dzieciom obecnie większość czasu, nie jest ich jedynym problemem. Podobnie jak dorośli, dzieci przeżywają to, co się teraz dzieje.



Fot. Pixabay

¹ PAP, Norwegia: Premier uspokaja dzieci w związku z epidemią koronawirusa, Wirtualny Nowy Przemysł, <https://www.wnp.pl/rynki-zagraniczne/norwegia-premier-uspokaja-dzieci-w-zwiazku-z-epidemia-koronawirusa.379344.html> [dostęp: 14.04.2020].

² Joanna Sosnowska, Vadim Makarenko, Andrzej Duda wszedł na TikToku. Ekspert: „To nie dzieci są celem, lecz ich rodzice”, „Gazeta Wyborcza”, <https://wyborcza.pl/7,156282,25832034,andrzej-duda-zalozyl-konto-na-tiktoku.html> [dostęp: 14.04.2020].

Próbują odnaleźć się w tej nowej dla wszystkich sytuacji, która nie jest pozbawiona tęsknot, lęków i pytań o przyszłość.

Chociaż wiem, że nie powinienem panikować, bo będzie tylko gorzej, to jednak czasami czuję strach przed tym, że mama albo tata się zarażą, albo moi koledzy. Bo o siebie się jeszcze tak nie boję jak o innych. Boję się, że ci, których lubię, jeszcze stracą życie przez tego wirusa – mówi 12-letni Krzysiek z Katowic, a jego mieszkająca w Czeskim Cieszynie rówieśniczka Klara dodaje: Boję się ogólnie, że mogę się zarazić albo złapać jakąś inną chorobę, bo wtedy może być problem z przyjęciem w szpitalu albo wizytą u lekarza. Albo że zarażę kogoś innego

Wirus nie kieruje się tym, czy to jest Cieszyn, czy Czeski Cieszyn. Po prostu rozprzestrzenia się i nic nie pomoże zamknięcie granic, bo i tak to jest blisko siebie

i później będzie na mnie. Dzieci od kilku tygodni słyszą, że nie mogą wychodzić i muszą ograniczać kontakty z innymi ludźmi, w tym przede wszystkim dziadkami, bo jako potencjalni nosiciele wirusa mogą stanowić dla nich zagrożenie. Oczywiście fakt wynikający z troski o bezpieczeństwo nas wszystkich przez sposób, w jaki jest komunikowany przez rządzących oraz media, powoduje, że niektóre dzieci zaczynają odczuwać nieuzasadnione poczucie winy.

Wirus nie ma granic

Poza lękiem związanym z zakażeniem wirusem część dzieci martwi się także o stabilność finansową swojej rodziny. Zamykanie lub tymczasowe zawie-

szanie działalności zakładów pracy oraz punktów usługowych będące efektem epidemii powoduje destabilizację finansową wielu gospodarstw domowych w naszym kraju. Nawet jeśli rodzice starają się ukryć te problemy, to wiele dzieci i tak świetnie wyczuwa, że coś jest nie tak. W Cieszynie problem utraty pracy lub niemożliwości jej wykonywania z powodu zamknięcia granic dotyka obecnie przede wszystkim osoby zatrudnione w Republice Czeskiej. Tymczasowe zamknięcie granic dla dzieci, które nie mogą pamiętać czasów sprzed Schengen, jest niepokojące. Część z nich, tak jak Klara i jej rodzina, do tej pory funkcjonowała po

obu stronach Olzy. Dziś Klara nie może spotkać się z koleżankami i zjeść kupionego w Polsce chleba czy ulubionych jogurtów. Łukasz i Wiktoria mieszkający w sąsiedztwie mostu Przyjaźni codziennie obserwowali swobodny przepływ ludzi pomiędzy jednym i drugim krajem. Dziś z niepokojem mówią o stacjonujących na granicy żołnierzach. Zamknięcie granic jest dla niektórych cieszyńskich dzieci niezrozumiałe, bo jak mówi Klara: *Wirus nie kieruje się tym, czy to jest Cieszyn czy Czeski Cieszyn. Po prostu rozprzestrzenia się i nic nie pomoże zamknięcie granic, bo i tak to jest blisko siebie. To nie jest jakieś więzienie. Wirus nie ma granic.* Wprowadzając tymczasowy nakaz zamknięcia granic, nasi rządzący chyba nie

zdawali sobie sprawy, jak bardzo zmieni to życie wielu tysięcy Polaków i Czechów. W tym również dzieci, które z dnia na dzień zostały, nie wiadomo na jak długo, odgrrodzone od swoich przyjaciół, szkoły czy ulubionego placu zabaw.

Co nam pozostaje?

Dziś to nie realizacja programu szkolnego powinna być dla nas ważna, ale zdrowie psychiczne dzieci. Wszystkim jest nam trudno, ale bez naszego wsparcia dzieci same sobie nie poradzą. Piszę „naszego”, bo wiem, że to nie jest wyłącznie zadanie rodziców. To zadanie, które powinni realizować rządzący, instytucje publiczne, szkoły oraz organizacje pozarządowe. Wiemy już, że na władzę liczyć nie możemy. Musimy wziąć sprawy w swoje ręce. Epidemia koronawirusa to najprawdopodobniej preludium do jeszcze gorszych zjawisk. Kataklizmów będących konsekwencją zmian klimatycznych czy wojen, które przecieć cały czas toczą się gdzieś na świecie. Nie możemy przed dziećmi udawać, że wszystko będzie dobrze, kiedy same mają niemal stały dostęp do informacji. Musimy raczej nauczyć się z nimi o tym rozmawiać i pokazywać, jak rozróżniać prawdziwe i rzetelne informacje od krążących w sieci fake newsów. Idąc za przykładem Erny Solberg, musimy również nie bać się rozmawiać z dziećmi o emocjach, w tym głównie o strachu, który przecieć wielu z nas obecnie odczuwa. Musimy także budować wspólnoty, w których żaden obywatel nie będzie czuł, że jest pozostawiony sam sobie. ♦

Jakub Wilczek

Koronawirus a bezdomność – jakie lekcje na przyszłość?

Epidemia COVID-19 stanowi szczególne zagrożenie dla osób bezdomnych, wśród których znaczny odsetek stanowią osoby starsze i o osłabionej odporności, często także niedożywione.

Oznacza to, że ich ewentualne zarażenie może wiązać się z podwyższonym ryzykiem ciężkich stanów chorobowych lub nawet śmierci. Jednocześnie specyfika udzielania pomocy osobom bezdomnym w Polsce powoduje, że epidemia może spowodować szybkie załamanie się systemu pomocy ze względu na konieczność zamykania lub izolowania poszczególnych placówek (schronisk i noclegowni) i ich pracowników. Wskazywałoby to na potrzebę szczególnego potraktowania osób bezdomnych jako grupy szczególnego ryzyka. Takie zachowanie byłoby rozsądne nie tylko ze względu na dobro osób bezdomnych, ale także z uwagi na zagrożenie dla zdrowia publicznego, jakie mogą stanowić przemieszczające się po miastach osoby bezdomne zarażone wirusem. Jak więc Polska radzi sobie z problemem bezdomności w czasach pandemii? Nie najlepiej. Dlaczego? Bo nigdy na poważnie nie próbowała rozwiązać problemu bezdomności. Zgubne skutki zaniedbań w tej kwestii nigdy nie były lepiej widoczne niż dziś.

Zakłęty krąg

Nie radzimy sobie z problemem bezdomności, bo wciąż uważamy, że system schronisk i noclegowni powstały 30 lat temu jako oddolna odpowiedź społeczeństwa obywatelskiego na brak troski państwa o osoby, które przegrały w procesie transformacji, jest dziś – w 2020 r.! – nadal skutecznym rozwiązaniem. Nie, nie jest. Po pierwsze, opiera się na założeniu aktywizacji zawodowej, podczas gdy większość korzystających z niego dziś osób jest w wieku poprodukcyjnym, często boryka się z niepełnosprawnościami lub jest przewlekle chora, albo z innych przyczyn (zaburzenia psychiczne, uzależnienia) czasowo lub trwale niezdolna

Niestety Polska twardo kroczy skompromitowaną drogą neoliberalizmu, w którym dostawcą mieszkań może być wyłącznie prywatny deweloper pod rękę z kredytem we frankach

do pracy. Po drugie, w żaden sposób nie zapewnia prewencji bezdomności, co doskonale widać na przykładzie młodzieży zmagającej się z problemem braku mieszkania. Młodzi ludzie, wychodzący z domów dziecka bez żadnych perspektyw poza powrotem do toksycznej rodziny biologicznej, chwytają się każdej możliwej szansy (często stawiając się w bardzo ryzykownych sytuacjach), aby uniknąć systemu schronisk i noclegowni. Pukają do nich dopiero wtedy, kiedy pogodzą się z porażką, kiedy życie sprowadzi ich zupełnie do parteru. Wreszcie w połączeniu z brakiem mieszkań (mamy przecieć tzw. permanentny

kryzys mieszkaniowy), system schronisk i noclegowni daje znikome szanse na reintegrację społeczną, szczególnie osobom, które ze względu na zaburzenie czy uzależnienie nie są w stanie poddać się regułom panującym w placówkach dla osób bezdomnych i krążą w zakłętym kręgu: noclegownia – dworzec – izba wytrzeźwień – ławka w parku – szpital.

Oczywiście odpowiedzią na wszystkie te problemy są mieszkania. Z jednej strony to kwestia prewencji – dostęp do tanich mieszkań zmniejsza potencjalne rozmiary bezdomności. Z drugiej jest podstawowym sposobem wsparcia tych, których ten problem już dotknął. Możliwe rozwiązania dedykowane

osobom bezdomnym obejmują świadczenie wsparcia w mieszkaniach w następujących formach: mieszkania prewencyjne dla osób eksmitowanych, wychodzących z pieczy zastępczej i ofiar przemocy domowej (*rapid re-housing*); interwencyjne dla osób żyjących w przestrzeni publicznej i miejscach niemieszkalnych (*housing first*); treningowe dla osób opuszczających schroniska i noclegownie (*transitional housing*) i opiekuńcze dla osób starszych i niepełnosprawnych, pozwalające na zachowanie przynajmniej częściowej samodzielności życiowej zamiast funkcjonalnego ubezwłasnowolnienia w domu pomocy społecznej.

Gdybyśmy 30 lat temu, tak jak Finlandia, postawili na budownictwo społeczne, dziś mielibyśmy zasób i możliwości, aby zastosować powyższe środki, a być może nawet aby, tak jak Finlandia, chwalić się dziś w zasadzie całkowitą likwidacją bezdomności ulicznej (rozumianej jako kategoria koncepcyjna „bez dachu nad głową” w Europejskiej Typologii Bezdomności i Wykluczenia Mieszkaniowego ETHOS,¹ czyli osoby bytujące w miejscach niemieszkalnych i przestrzeni publicznej, także te korzystające sporadycznie z niskoprogowej pomocy instytucjonalnej). Niestety Polska twardo kroczy skompromitowaną drogą neoliberalizmu, w którym dostawcą mieszkań może być wyłącznie prywatny dewelo-

Schroniska przypominają dziś zabarykadowane twierdze z przepętnionymi strachem przed wirusem załogą i mieszkańcami

per pod rękę z kredytem we frankach, a jedynym godnym uwagi tytułem prawnym do mieszkania jest własność, choćby odsetki od tego luksusu na kredyt miały płacić jeszcze nasze wnuki. Stan, w którym mieszkanie jest towarem luksusowym, a nie prawem człowieka, w połączeniu z powszechną w Polsce głęboką stygmatyzacją osób bezdomnych, powoduje, że w naszym kraju jeszcze długo rozwiązania mieszkaniowe dla osób bezdomnych będą budziły społeczny opór, a jedyną powszechnie

dostępłą formą pomocy będą schroniska i noclegownie.

#niemamdomu

I na to wszystko (proszę wybaczyć bon mot) wchodzi koronawirus, cały na biało, i mówi: #zostańwdomu. No ale co zrobić, kiedy #niemamdomu? Kiedy domem jest 100-osobowa placówka z łózkami piętrowymi w 20-osobowych salach sypialnych, ze wspólnymi sanitariatami i jadalnio-świetlicą? Albo, co gorsza – ławka w parku? Placówki dla osób bezdomnych stanowią dziś potencjalne ogniska choroby – wystarczy popatrzeć na to, co wydarzyło się w domach pomocy społecznej w Niedabylu, Koszęcinie, Psarach i wielu innych miejscowościach.

Zaryzykowałbym tezę, że różnica między schroniskami a domami pomocy, która prawdopodobnie (póki co) uchroniła te pierwsze przed masowymi zarażeniami, to... znacznie mniejsza liczba personelu mającego kontakt ze światem zewnętrznym. Paradoksalnie niska jakość usług stała się nagle zaletą schronisk. Jest to jednak spostrzeżenie dość krótkowzroczne – co bowiem się stanie, gdy tego personelu w schroniskach i noclegowniach zabraknie? Nic dziwnego, że schroniska przypominają dziś zabarykadowane twierdze z przepętnionymi strachem przed wirusem załogą i miesz-

kańcami. Z drugiej strony, osoby bezdomne bytujące w przestrzeni publicznej i miejscach niemieszkalnych mówią, że nie chcą iść do placówek, bo boją się koronawirusa. A przy tym wczesnowiosenne noce wciąż bywają mroźne – cały czas musimy pamiętać, że mówimy o grupie ludzi, dla której alternatywą dla śmierci na koronawirusa jest śmierć z wychłodzenia.

Oczywiście Polska nie jest jedynym krajem borykającym się z zabezpieczeniem osób bezdomnych przed koronawirusem. Opierając się m.in. na zaleceniach Biura Wysokiego Komisarza ds. Praw Człowieka ONZ (OHCHR/UN), Europejska Federacja Organizacji Krajowych Pracujących z Osobami Bezdomnymi (FEANTSA) zaapelowała do krajów Europy o to, aby nie zapominać o osobach bezdomnych w reakcjach na wirusa i wszelkiego rodzaju „tarczach antykryzysowych”. FEANTSA wzywa więc władze publiczne na szczeblu lokalnym, regionalnym, krajowym i europejskim do podjęcia 7 działań w celu ochrony osób bezdomnych i zdrowia publicznego:

1. Zapewnienie priorytetu w testowaniu na obecność wirusa.
2. Zapewnienie mieszkań i innych form schronienia doraźnego w celu samoizolacji.
3. Zapewnienie bezpieczeństwa w usługach pomocowych.
4. Zapewnienie dostępu do usług zdrowotnych.
5. Zapewnienie dostępu do żywności i higieny.
6. Zapobieganie nowym przypadkom bezdomności.
7. Przeciwdziałanie karaniu za przebywanie w przestrzeni publicznej.

Jak na tym tle wypada Polska? Na testy na obecność wirusa i dostęp do usług zdrowotnych najlepiej spuścić zasłonę milczenia. W czasie kiedy w Polsce wykonano mniej testów od początku pandemii, niż w Niemczech wykonuje się tygodniowo, i nawet personel medyczny musi czekać na testy wiele dni, masowe badanie przesiewowe osób bezdomnych (jak i innych grup wysokiego ryzyka) jest nierealne. To powoduje, że większość schronisk wstrzymała przyjęcia nowych osób w obawie o zdrowie i życie tych, które już są w placówkach. W tej sytuacji niezbędne jest więc zapewnienie alternatywnych form doraźnego schronienia osobom zgłaszającym się po pomoc, tak aby mogli przed wejściem do placówki odbyć 14-dniową samoizolację i mieć pewność że same nie są zagrożeniem, ale też że placówka nie jest zagrożeniem dla nich. Alternatywne schronienie potrzebne jest także osobom bezdomnym, które ze względu na pracę muszą codziennie wychodzić z placówek. W miastach Europy Zachodniej postawiono na opuszczone w tej chwili hotele i inne placówki noclegowe (np. internaty) dające możliwość skutecznej prywatnej przestrzeń do jedzenia, spania i higieny.

COVID – wersja polska

W Polsce takie rozwiązania teoretycznie także są możliwe, ustawa o pomocy społecznej przewiduje możliwość udzielania schronienia w alternatywnych formach w czasie sytuacji kryzysowej na skalę masową. Rząd, po interwencjach III sektora,

ustami wojewodów wezwał gminy do zapewniania takich form schronienia. I co? I nic. Niektóre gminy udają, że o tym nie wiedzą, i wzywają operatorów schronisk do respektowania wiążących ich umów na świadczenie usług schronienia (co jest niezgodne z zapisami ustawowymi o zakazie przyjmowania do placówek osób mogących stanowić zagrożenie dla zdrowia innych mieszkańców, jak również z ogłoszoną przez ministra Glińskiego „tarczą antykryzysową dla III sektora”). Inne organizują alternatywne schronienie w postaci sali gimnastycznej z 60 łózkami, w której prywatność i ochronę przed koronawirusem mają zapewniać rozwieszony między łózkami koce (co jest sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem i elementarną przyzwoitością). Skojarzenia ze starymi zdjęciami lazaretów z czasów epidemii grypy hiszpanki są tu jak najbardziej słuszne. Z drugiej jednak strony trudno się dziwić gminom, że nie chcą wynajmować pokoi nawet w najtańszych hotelach, skoro rząd, wzywając do takich działań, milczy jak grób na temat ich finansowania, a ze

specustawy zniknął w trakcie ostatniej nowelizacji zapis o dotacjach celowych z budżetu państwa udzielanych gminom na wsparcie realizacji zadań związanych z przeciwdziałaniem COVID-19.

Podobnie sprawy się mają, jeśli chodzi o wytyczne i procedury. Oczywiście po pojawieniu się pierwszych przypadków koronawirusa w Polsce placówki dla osób bezdomnych szybko wywieściły ogólne informacje Ministerstwa Zdrowia o szczególnych zasadach zachowania higieny. Na konkretne wytyczne dla obiektów zbiorowego zakwaterowania nie mogliśmy się jednak doczekać, więc środowisko pozarządowe pierwszą opublikowaną oddolnie informację o zabezpieczeniu placówek przed rozprzestrzenianiem koronawirusa opracowało w oparciu o... instrukcję GIS dla uczelni wyższych. Potem było podobnie – ulotka dla osób bezdomnych opracowana w oparciu o materiały przygotowane przez organizacje brytyjskie, procedura ewakuacji i kwarantanny placówki opracowana w oparciu o doświadczenia z ewakuacji wrocławskiej noclegowni czy



Fot. Alina Kupisowa z Pixabay

¹ https://www.feantsa.org/download/pl_7386404743356865659.pdf

kolejne apele i stanowiska mówiące o potrzebie wsparcia ze strony rządu i gmin w sprawach tak podstawowych jak żywność i środki ochrony osobistej. W kwestii żywności doczekaliśmy się ze strony Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej całkiem sensownych zmian w dostępie do żywności unijnej dystrybuowanej w ramach Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym (FEAD). Zapewniono dostęp do tej żywności organizacjom zajmującym się dotychczas uliczną dystrybucją żywności dla osób bezdomnych. Wprowadzono także procedury dowozu prowiantu np. do placówek objętych kwarantanną.

Pochwalić także należy szybką reakcję rządu na uwagi III sektora dotyczące zakazu wykonywania usług hotelarskich – bardzo szybko uwzględniono w zapisach specustawy sytuację osób, które *de facto* mieszkają na stałe w tanich hotelach robotniczych lub pensjonatach i zakaz hotelowy oznaczałby dla nich bezdomność. Nadal nie ma chyba jednak w Polsce gminy, która miałaby gotowy plan na wypadek absencji personelu placówki dla osób bezdomnych. O zaopatrzeniu placówek w środki ochrony osobistej, podobnie jak o testach, lepiej nie wspominać.

Utrata pracy, przemoc domowa i inne kary

W kwestii zapobiegania bezdomności rząd zachował się dość kategorycznie – specustawa zawiera jasne moratorium na wykonywanie wyroków eksmisyjnych do zakończenia stanu epidemii. Ogromne obawy budzi jednak niemal całkowity

brak jakichkolwiek zabezpieczeń dla osób tracących pracę (co gorsza, specustawa zawiera rozwiązania skandalicznie gwałcące Kodeks pracy, a nawet wolności konstytucyjne, ale to odrębny temat), a możliwych rozwiązań propracowniczych jest przecież sporo – m.in. pomoc przedsiębiorcom warunkowana utrzymaniem zatrudnienia, zapomogi i zasiłki dla osób na umowach pozako-deksowych, wakacje czynszowe, dochód podstawowy. Być może dzięki moratorium osoby, które w czasie epidemii stracą pracę, faktycznie utrzymają swoje mieszkania do końca trwania kryzysu. Wyroki eksmisyjne mogą jednak zostać wykonane natychmiast po jego zakończeniu, a ciężące zadłużenie z dużym prawdopodobieństwem stanie się kotwicą u szyi uniemożliwiającą powrót do normalnego funkcjonowania społecznego. Przy prognozowanym wzroście liczby osób bezrobotnych o 2–3 mln można się spodziewać, że wzrost liczby osób bezdomnych będzie również dramatyczny, co dla systemu pomocy społecznej może okazać się kryzysem niewiele mniej skomplikowanym od epidemii koronawirusa. Nie pomyślano też zupełnie o kwestii separacji sprawców przemocy domowej od ich ofiar – Ministerstwo Sprawiedliwości ustami ministry Dalkowskiej przekonuje, że powinni oni pozostać w domach, w których dokonują aktów przemocy, bo... zdrowie publiczne jest najważniejsze. Fakt, że zdesperowane ofiary będą mimo koronawirusa uciekać przed sprawcami i pozostawać bez schronienia, jakoś rządzącym umyka.

Na całe szczęście póki co nie docierają do środowiska pozarządowego żadne informacje o przypadkach karania osób bezdomnych żyjących w przestrzeni publicznej za to, że nie są w domu. Tym niemniej sytuacja tych osób jest tragiczna i to na nie powinna być w tej chwili skierowana największa uwaga rządzących. Ludzie ci są pozbawieni dostępu do schronienia, jak i do większości wcześniej dostępnych usług dziennych. Ci, którzy mają smartfony lub laptopy (a wbrew pozorom wcale niemało jest takich osób na ulicy), są odcięci od dostępu do informacji, bo nie mają gdzie naładować swoich urządzeń. O poproszenie kogoś na ulicy o pomoc czy nawet o papierosa trudno, bo ulice miast opustoszały. Nawet streetworkery pojawiają się rzadziej, na krótko i z zachowaniem dystansu, który jest zaprzeczeniem idei streetworkingu. Ludzie żyjący „na ulicy” są niedoinformowani, przestraszeni i samotni.

Obnażone przez epidemię koronawirusa problemy w pomocy osobom bezdomnym mogą wydawać się drugorzędne przy rosnącej wykładniczo liczbie ofiar COVID-19, zapaści służby zdrowia, dramacie zamkniętych ze sprawcami ofiar przemocy domowej, trudnościach z dostępem do zdalnej edukacji w ubogich rodzinach wielodzietnych czy czekającym nas koszmarnym bezrobociu. Wszystkie te obszary mają jednak z pomocą osobom bezdomnym wspólny mianownik – wieloletnie zaniedbania ze strony bodaj wszystkich rządów po 1989 r., niedofinansowanie i brak pomysłu na rozwiązanie nawarstwiających się problemów. Zapewne po epidemii wiele będzie analiz mówiących o tym,

co mogłoby lepiej przygotować opiekę zdrowotną, edukację czy rynek pracy na tak wielki kryzys. Warto więc wkrótce pokusić się o podobną, szeroką analizę dla systemu pomocy osobom bezdomnym. Dziś z całą pewnością można powiedzieć, że jakkolwiek wszystkie przytoczone powyżej postulaty FEANTSA pozostają na teraz konieczne i pilne, a po epidemii powinny być podstawą do głębokiej refleksji, to najważniejsza lekcja płynąca z kryzysu COVID-19 jest w sumie dość trywialna. W czasach pandemii najlepsze nawet procedury i wytyczne rozbijają się o istotę systemu placówkowego – wieloosobowe schronienie. Zaś jakiegokolwiek próby zapewnienia sensownych doraźnych alternatyw (i nie, sala gimnastyczna z 60 łózkami to nie jest sensowna alternatywa w czasie epidemii!) nie mają większych szans z uwagi na wieloletnie zaniedbania na rynku mieszkaniowym i oparte na stygmatyzacji przekonanie ogółu społeczeństwa (w tym i decydentów), że osoby bezdomne nie zasługują na lepszą pomoc niż schronisko i noclegownia. Możemy więc dalej próbować „radzić sobie” z bezdomnością – określać standardy, wydawać wytyczne, tworzyć nowe rodzaje placówek – aby wreszcie, w odległej przyszłości, osiągnąć największy, najdroższy i najbardziej niewydolny system placówkowy w Europie, który przy poważniejszym kryzysie rozsypuje się jak domek z kart. Albo możemy po prostu rozwiązać problem bezdomności, zapewniając osobom bezdomnym mieszkania i respektując ich podstawowe prawa.

Polsko, wybór należy do ciebie. ♦

8 kwietnia 2020 r.

Przy prognozowanym wzroście liczby osób bezrobotnych o 2–3 mln można się spodziewać, że wzrost liczby osób bezdomnych będzie również dramatyczny

Agnieszka Lamek-Kochanowska

Czy w izolacji możliwa jest współpraca?

Jeśli chcemy, by wszystko pozostało tak jak jest, wszystko się musi zmienić.

Giuseppe Tomasi di Lampedusa, *Lampart*

15 marca 2020 r. w związku z ogólnoswiatową pandemią COVID-19 rząd Rzeczypospolitej Polskiej oraz Główny Inspektor Sanitarny podjęli decyzję o wprowadzeniu na terenie całego kraju kwarantanny. Chcąc zadbać o zdrowie publiczne, zamknięto granice kraju, a także ograniczono swobodę wychodzenia z domu i przemieszczania się. W pewnych sytuacjach wprowadzono wyjątki, np. wtedy, gdy istnieje konieczność wyjścia do pracy i nie ma możliwości zorganizowania jej zdalnie; gdy musimy załatwić niezbędne codzienne potrzeby, takie jak zakupy, wyjście do apteki czy wyprowadzenie psa; gdy wolontariacko pomagamy na rzecz walki z koronawirusem; w końcu gdy uczestniczymy w wydarzeniach religijnych. Zamknięto przedszkola, szkoły, uczelnie, kina, teatry, puby i kawiarnie. Ograniczono kursy komunikacji zbiorowej, otwarte pozostały jedynie sklepy spożywcze, apteki i drogerie. Wszystkie ograniczenia uznano za konieczne i wprowadzono je po to, aby minimalizować ryzyko zakażenia. Punkty gastronomiczne zorganizowały sprzedaż posiłków wyłącznie na wynos. Ulice opustoszały, a życie w miastach i powiatach zamarło. 16 kwietnia wprowadzono nakaz

noszenia w miejscach publicznych maseczek ochronnych. Po raz pierwszy mamy do czynienia z takim masowym doświadczeniem – można rzec, że całe społeczeństwo się rozchorowało i z tego powodu zostało w domu.

Dystopia staje się realistyczna

Od tamtego dnia nasza aktywność została ograniczona do „czterech ścian” – mieszkań, domów, pokoi – i przeniosła się do sieci. Jedno stało się pewne: znaleźliśmy się w sytuacji dotąd niespotykanej, tj. w izolacji, i musimy zbierać siły na kolejne tygodnie zamknięcia. Musimy przeorganizować nasze życie, a o stanie epidemii nauczyć się myśleć jak o czymś trwałym – to nie jest wydarzenie, które przeminie. Na razie ludzie na Facebooku piszą, że bawią się z dziećmi, czytają, nadrabiają rozmaite zaległości, uczą się

Całe społeczeństwo się rozchorowało i z tego powodu zostało w domu

gotować i pogłębiają więź z bliskimi. Gdyby nie dramatyzm choroby i wizja przyszłości, to kwarantanna byłaby nawet przyjemna.

Z dzienników osób, które przeżyły izolację – ale również z psychologii – wiemy jednak, że za miesiąc czy dwa te nastroje prawdopodobnie radykalnie się zmienią, gdyż ograniczenia staną się nieludzko męczące. Niemniej kiedy wyjdziemy z tego kryzysu, nadejdą następne. Wirus aktywizował nie tylko kryzys zdrowotny, lecz także ekologiczny i ekonomiczny, a w przyszłości uruchomi kolejne: kryzys demo-

kracji i kryzys społeczny. Teraz jest czas, aby nauczyć się żyć w tym nowym świecie. Pisarze, dziennikarze i badacze nauk społecznych mogą mieć satysfakcję, że ich przewidywania i analizy, które traktowano jako przykłady dystopii, tzn. wizji świata po różnych katastrofach, okazują się dziś bardzo realistyczne.

Spółeczeństwo istnieje

Reguły dotychczas niepodważalne zostały podważone. Rozpadł się np. utrwalany od 40, a w Polsce od 30 lat pogląd, że społeczeństwo nie istnieje. Wiele osób poczuło, że wszystko zależy od społeczeństwa, które nie jest jakimś abstrakcyjnym bytem, lecz realną siecią więzi i wspólnej odpowiedzialności. Można to było dostrzec w Cieszynie tuż po zamknięciu granicy. Nad Olzą zawisły transparenty z hasłami: *Łęsknię za tobą, Czechu oraz I ja*

za tobą, Polaku napisane języku polskim i czeskim. Jak mówił organizator wydarzenia, akcja miała wyrazić tęsknotę *za niespodziewaniem i nagle ograniczoną możliwością kontaktu z czeskimi przyjaciółmi, rodziną, partnerami [...]*, *Po czeskiej stronie miasta zostało wielu Polaków wynajmujących tam mieszkania czy tworzących polsko-czeskie rodziny. Życie kulturalne tworzone na przygranicznym obszarze wspólnie przez Czechów i Polaków nagle napotkało na ostatnio już niezauważalną przeszkodę – granicę.*

Sąsiedzkich kontaktów potrzebują także handel i usługi.

W Bielsku-Białej Urząd Miejski wywiesił w centrum miasta baner dodający otuchy mieszkańcom i mieszkańcom: *Bielszczyzna, wszystko będzie dobrze*. Nawet jeśli wzbudzał politywanie i zdenerwowanie wśród niektórych komentujących internautów, to jednak w geście tym dostrzeżono zastrzyk *pozytywnej energii i zaproszenie do wzajemnego dbania o siebie*.

Na moście, obok pomnika Reksia, mieszkańcy zorganizowali tzw. maskomat – punkt, w którym można się podzielić maseczkami ograniczającymi ryzyko zakażenia koronawirusem. Na sznurkach z klamerkami wywieszono kilkanaście maseczek, a obok na tablicy informacyjnej napisano: *Odbierz lub zostaw maseczki. Weź maksymalnie dwie maski. Pamiętaj, maseczka bawełniana chroni inne osoby w otoczeniu, ale nie gwarantuje ochrony właściciela. Dlatego ważne jest, żeby wszyscy je stosowali, razem możemy ograniczyć pandemię koronawirusa. Pozostałe maski zostaw dla innych – niech chronią Ciebie*. W apelu tym uznano, że epidemia dotknęła nas wszystkich, bez różnicy, demokratycznie. Po raz pierwszy mamy do czynienia z tak masowym doświadczeniem.

Spółeczny podział pracy

Za pośrednictwem mediów społecznościowych dokonujemy społecznego podziału pracy. Widać to wyraźnie wtedy, gdy część osób czuje strach oraz wpada w panikę i niemoc, a inni mobilizują się, aby je wspierać. Organizujemy się, by pomagać w zakupach osobom starszym, szyjemy i rozdajemy za darmo maseczki ochronne, organizuje-

my zbiórki środków ochrony dla szpitali. Lekarzom i pielęgniarcom dostarczamy wodę, kanapki i środki higieniczne, wykupujemy obiady dla sanitariuszy SOR w cieszyńskim szpitalu, jednocześnie wspierając tym gestem lokalną gastronomię. Dobrym przykładem takich działań jest akcja zorganizowana wraz z lokalem Bistro na Wałowej w Cieszynie, który specjalizuje się w gotowaniu obiadów. W całej Polsce zawiązały się lokalne grupy pod szyldem *Widzialna ręka*. Organizowane jest również wsparcie psychologiczne dla osób przeżywających kryzysy związane z trwającą pandemią. Społecznie gotujemy i rozdajemy posiłki dla bezdomnych – przykładowo organizacja anarchi-

Epidemia dotknęła nas wszystkich, bez różnicy, demokratycznie

styczna Food Not Bombs wraz z osobami wspierającymi podjęła decyzję o wydłużeniu okresu ich wydawania. Dzięki temu przy zachowaniu wszelkich zasad bezpieczeństwa sanitarnego osoby w kryzysie bezdomności mogą otrzymać ciepły posiłek, ciasto, podpaski, mydło, maseczki oraz ulotki informujące, gdzie szukać pomocy w czasie kwarantanny.

Zmiana perspektywy

Wielu ludzi dopiero teraz, oferując pomoc bądź o nią prosząc, poznało swoich sąsiadów. Na naszych oczach rozpadła się hierarchia prestiżu zawodów. Widzimy, które z nich są kluczowe, aby przeżyć: pracownicy i pracownicy ochrony zdrowia oraz sklepów, kucharze, rolnicy, nauczyciele, listonosze i kurier-

rzy. Krótko mówiąc – opiekuni i robotnicy od zawsze najgorzej wynagradzani. Myślenie w kategoriach indywidualnej rywalizacji i maksymalizacji zysków ustępuje myśleniu w kategoriach współzależności. Nie jest to bynajmniej lewicowa ideologia, ale pragmatyka działania w obliczu nadciągającego globalnego kryzysu. Coraz głośniejsze i częściej mówimy o dochodzie gwarantowanym dla wszystkich obywateli, a samorządy bez zbędnych formalności znajdują w swoich zasobach lokale mieszkalne dla osób w kryzysie bezdomności. Coraz donioślejsze wybrzmiewa problem nierówności majątkowych i konieczność sprawiedliwego opodatkowania wielkich posiadaczy.

Właśnie w tej chwili załamuje się wiele trendów związanych z indywidualizmem, osobistym sukcesem, samowystarczalnością i niezależnością. Dostrzegamy, że liderzy polityczni mają nam niewiele do zaoferowania, a ich przekazy i propozycje są sprzeczne. Mówią: „zostańcie w domu”, choć z domu muszą wyjść osoby, które pracują. Organizowane są korespondencyjne wybory prezydenckie, które zrzucano na barki listonoszy. Mówią: „ruch to zdrowie i wzmacnia naszą odporność”, a zakazują jeżdżenia na rowerach i spacerów w parkach lub nad rzekami. Tracącym pracę mówią: „trzeba było się ubezpieczyć”.

Nie wiemy, czy politykom zależy na ratowaniu życia i zdrowia obywateli, czy majątków bogaczy i własnych przywilejów.

Zakazy i ograniczenia w przemieszczaniu się nie są traktowane przez nich jako utrata praw, a przecież gołym okiem widać, że władza lawiruje w umniejszaniu naszym prawom publicznym.

Nie tracimy swoich ideałów

Póki co o stanie epidemii będziemy musieli nauczyć się myśleć jak o sytuacji, która będzie trwała. To nie jest wydarzenie, które przeminie, lecz będzie z nami. Społeczeństwo ma dziś wybór jednej z dwóch opcji: albo zgodzimy się na to, że jesteśmy podmiotem spekulacji (czyli przeżyje najsilniejszy), albo podając się próbie izolacji, postawimy na współpracę i solidarność. Po miesiącu kwarantanny widać, że pomimo izolacji zaczynamy orientować się na wspólnotowe działania. Niektórzy troszczą się o bezpieczeństwo wspólnoty, inni z kolei zastanawiają się nad tym, czy to bezpieczeństwo nie zabiera nam wolności. Jest to bardzo korzystna sytuacja,

Nie wiemy, czy politykom zależy na ratowaniu życia i zdrowia obywateli, czy majątków bogaczy i własnych przywilejów

gdyż nie tracimy z oczu naszych ideałów.

Nurtują nas pytania o to, na jak długo wystarczy nam siły, cierpliwości i zasobów, aby przetrwać zarówno trwający kryzys, jak i jego przyszłe odsłony. Dyskutujemy, czytamy, wydajemy prasę, komentujemy obrady w parlamencie, zbieramy podpisy pod petycjami, a nawet protestujemy niezależnie od tego, czy możemy wychodzić z domu. Akcja protestacyjna



Fot. Gerd Altmann z Pixabay

przeciwko propozycjom Kai Godek zorganizowana przez Ogólnopolski Strajk Kobiet pokazała, że izolacja nie stanowi przeszkody do wyrażenia swojego sprzeciwu wobec zaostrzenia prawa aborcyjnego. W Cieszynie z kolei pracownicy transgraniczni, którzy w wyniku wprowadzenia obowiązku kwarantanny i zamknięcia granic utracili miejsca pracy, zorgani-

zowali spacer protestacyjny pod hasłami: *Chcemy do pracy!*

Czy globalny kapitalizm się kończy?

Profesorka socjologii Małgorzata Jacyno uważa, że globalizacja, jaką znamy, właśnie się skończyła. Obserwujemy koniec globalnego kapitalizmu, a jego upadek objawia się m.in. w języku polityków u władzy, w którym nie znajdziemy ani

krzty krytyki czasów, w których żyjemy, i żadnych propozycji rozwiązań sytuacji kryzysowej. Język władzy koncentruje się wyłącznie na przeszłości i tam szuka rozwiązań dla współczesności.

Niemniej przełom społeczny już się dokonał – pandemia koronawirusa właśnie ujawniła ogromny kryzys opiekuńczy zarówno w Polsce, jak i w całym zachodnim świecie. Już nie można wmówić obywatelom, że są winni chorobie, bo nie byli wystarczająco przezorni. Tej choroby nie da się już sprywatyzować. To wspólnota i państwo muszą wziąć odpowiedzialność za zdrowie i bezpieczeństwo ludzi oraz stworzyć szczepionkę przeciwko SARS-CoV-2 i innym epidemiom, również społecznym. Krótko mówiąc, brakuje nam silnych instytucji państwowych, które działałyby na rzecz ochrony zdrowia i bezpieczeństwa obywateli. Wiemy z historii, że w takich okolicznościach ludzie biorą sprawy we własne ręce, a rzeczywistość się anarchizuje. To zwiastuje kolejny kryzys – tym razem społeczny. ♦

Stanisław Krawczyk

Kryzys wiary

Obecny kryzys jest także kryzysem nadziei. Trudno uwierzyć, że ze złą pandemią zdołamy wyprowadzić dobro. A jednak wyobraźnia, która pozwoli nam myśleć o lepszym świecie, jest dziś nie tylko potrzebna – jest konieczna.

Kryzys wyostreza nierówności. Można załamać ręce, patrząc na to, co dzieje się dziś z osobami pozbawionymi dachu nad głową, pensjonariusz(k)ami domów pomocy społecznej, ofiarami przemocy w rodzinie oraz z dużą częścią rynku pracy. Wiązanie końca z końcem coraz częściej przestaje być możliwe. Nawet ci, którzy wciąż mają przyzwoitą pracę i mogą wykonywać ją bezpiecznie z domu, mierzą się z szeregiem problemów, poczynając od 24-godzinnej opieki nad dziećmi. Nie wszyscy mamy tak samo ciężko, lecz prawie wszyscy mamy trudniej niż do tej pory.

W tych warunkach – gdzieś między podwojonymi i zmartwieńcami o stan konta i fatalnymi wiadomościami z całego świata – pewnie większości z nas ciężko sobie wyobrazić, że na końcu tego tunelu może być światło. A ono tam jest. I wiele zależy od tego, czy je zobaczymy.

Pieniądze dla wszystkich

Ponure czasy skłaniają do szukania nowych, niekiedy bardzo obiecujących rozwiązań. W wielu krajach bardzo poważnie myśli się dziś o dochodzie podstawowym, czyli mniejszych

lub większych kwotach wypłacanych regularnie wszystkim obywatelkom i obywatelom (ewentualnie z wyłączeniem np., wąskiej grupy najbogatszych). O potrzebie zastosowania podobnych narzędzi w trakcie pandemii mówił parokrotnie – także w wywiadzie dla „Równości” – Maciej Szlinder, prezes Polskiej Sieci Dochodu Podstawowego. Mam na myśli m.in. poprawę sytuacji osób otrzymujących wypowiedzenie, tracących zatrudnienie z dnia na dzień ze względu na umowy śmieciowe, bezrobotnych już w chwili wybuchu pandemii. Ważne są też osoby, które bez dochodu podstawowego nie mogą sobie pozwolić na odejście z niebezpiecznej, a niekiedy niebezpiecznej dla społeczeństwa pracy, przez co muszą wciąż ryzykować zarażeniem siebie i innych

dochodu podstawowego zyskała nowy rozgłos. W Kanadzie planowane jest 4-miesięczne wsparcie dla osób, które straciły zarobek z powodu pandemii. W Brazylii wprowadzono dochód podstawowy dla wszystkich dorosłych (z ograniczeniem do 2 na rodzinę), póki co na 3 miesiące. Hiszpania zapewne nie wesprze każdej pełnoletniej obywatelki i obywatela, zamierza za to pozostawić transfery również po kryzysie. W Wielkiej Brytanii o przyjęcie zblizzonego instrumentu na czas pandemii zaapelowało do rządu ponad 170 parlamentarzystek i parlamentarzystów. Pojedynczy posłowie podnoszą temat także w Singapurze i Polsce. Ponadto petycja Unconditional Basic Income Europe na rzecz awaryjnego dochodu podstawowego w Unii Europejskiej uzyskała 135 tys.

Według badań Głównego Urzędu Statystycznego 80% osób zatrudnianych na umowach cywilnoprawnych i 50% prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą zostało do tego zmuszonych przez pracobiorców, mylnie zwanych w Polsce pracodawcami

(jako pierwsze przychodzi tu na myśl magazyny Amazona).

W połowie marca w Stanach Zjednoczonych różne wersje tego rozwiązania poparły postacie z rozmaitych miejsc sceny politycznej, jak Alexandria Ocasio-Cortez, Bernie Sanders, Mitt Romney i Donald Trump. Na razie w programie CARES uwzględniono tylko pojedyncze zastrzyki finansowe (trochę jak w Hongkongu), jednak idea

podpisów, a list otwarty do unijnych władz „Pacjent Europa” sygnuje i Tomasz Terlikowski, i Robert Biedroń.

Tego rodzaju transfery pieniężne mogą przybierać rozmaite formy, a nie każda byłaby pożądana. Między innymi źle by się stało, gdyby takie bezwarunkowe wsparcie stanowiło pretekst do dalszego demontażu usług publicznych (uproszczony przykład: „Macie pieniądze,

więc nie potrzeba wam żadnych pociągów, kupcie sobie wszyscy samochody”). Trwające dyskusje i uchwalane ustawy pokazują jednak, że przynajmniej część klasy politycznej jest obecnie otwarta na rozwiązania, które mają szansę realnie pomóc grupom szczególnie dotkniętym kryzysem. Jeśli w dużych państwach zagranicznych okaże się to standardem, może i w Polsce rządzący w końcu staną na wysokości zadania. Co prawda, tarcza antykryzysowa nie napawa optymizmem, ale w polityce zdarzają się zwroty akcji i zmiany zasad gry. Jeden z nich zresztą ma na koncie sama Zjednoczona Prawica. Program 500+, przy wszystkich swoich słabościach, był przecież posunięciem zmieniającym horyzont tego, co możliwe. Przynajmniej część tych, którzy jeszcze w 2016 r. przekonywali, że nie da się w Polsce wprowadzić dużych programów socjalnych, w kolejnych latach uwierzyła, że jednak się da.

Nowa wyobraźnia

Koronawirus budzi zatem lęk i przygnębienie, ale zarazem podważa stare sposoby myślenia. Widać to również w innych dziedzinach. Oto pielęgniarki, ratownicy czy lekarki rezydentki stają się nagle naszymi bohater(k)ami. Może ktoś teraz połączy kropki i dołączy do lewicowych apeli o porządne finansowanie ochrony zdrowia? Może w efekcie przybliżymy się do sprawiedliwszych podatków progresywnych oraz innych instrumentów, które pozwolą zgromadzić niezbędne środki? Albo kolejna sprawa: może wreszcie ograniczymy liczbę śmieciówek tudzież fikcyjnych firm? Przypomnę, że według badań Głównego Urzędu Statystycznego 80% osób zatrudnianych na umowach cywilnoprawnych i 50% prowadzących jednoosobową działalność gospodarczą zostało do tego zmuszonych przez pracodawców, mylnie zwanych w Polsce pracodawcami.

Dochód podstawowy (awaryjny bądź stały), pieniądze na opiekę zdrowotną, cywilizowane stosunki pracy – to jedynie przykłady zmian, których można oczekiwać w trakcie pandemii. Znacznie dłuższą listę przedstawiła np. Maja Staško w dość głośnym wpisie facebookowym (w chwili pisania tego tekstu 3500 polubień i 1600 komentarzy). Wspólną cechą takich postulatów jest śmiałość w kwestionowaniu społecznej rutyny. Jeśli dziwi lub wręcz szokują, to właśnie dlatego, że wymagają nowej wyobraźni. Ale przecież nawet redakcja „Financial Times” nawołuje dziś do „radikalnych reform”, „bardziej aktywnej roli rządów w gospodarce” i „odwrócenia polityki, która dominowała przez 4 ostatnie dekady”. Głosy poparcia dla zmian słychać więc również z samego centrum światowej finansjery.

Wyobraźnia, nadzieja, radość, optymizm, nawet utopia – przed pandemią koronawirusa

dało się dostrzec w Polsce pewien ruch na rzecz ich docenienia. W magazynie „Kontakt” wydaliśmy numer poświęcony współczesnemu kryzysowi wyobraźni. „Nowy Obywatel” przygotował numer o lepszym świecie. Wydawnictwo Karakter opublikowało po polsku *Nadzieję w mroku* Rebekki Solnit. Reporterka Katarzyna Boni „pracuje nad książką o tym, czy utopia jest możliwa”. W obliczu katastrofy klimatycznej coraz więcej z nas czuje, że formuła „wszyscy zginieją” zaczęła być przeciwskuteczna. Posępne wizje przyszłości w swojej masie przygnębiają i zniechęcają do działania, a jaśniejszych alternatyw w kulturze jest wciąż za mało (dla ilustracji – jedna z nich to gatunek *solarpunk*). Trzeba szukać źródeł nadziei i trzeba ją samodzielnie tworzyć.

Bez nadziei nie zmieni się świat

Piszę te słowa 8 kwietnia. Pandemia nie czeka i w kolejnych tygodniach wiele się zmieni. Niektóre postulaty zostaną spełnione, inne tracą aktualność lub też politycy nie zechcą ich podjąć. Nie w tym rzecz jednak, by już teraz stworzyć gotowy zestaw pomysłów. Nie w tym rzecz, by się załamać, gdy ta lub inna idea nie zostanie urzeczywistniona (a z pewnością czeka nas jeszcze niejedno rozczarowanie). I nie w tym rzecz, by spalać się w poczuciu winy, że sami robimy zbyt mało.

Kluczowa jest wiara, że dzięki wspólnym wysiłkom lepszy świat może nadejść. Wiara działaczy, którzy skutecznie ubiegali się o 8-godzinny dzień pracy. Wiara kobiet, które wywalczyły dla siebie

prawa wyborcze. Wiara Martina Luthera Kinga, który wprowadził pełną równość, lecz przynajmniej ich do niej przybliżył.

Część dawnych zdobyczy jest dziś zagrożona, ale nie powinniśmy ograniczać się do ich obrony. Zamiast tego wykorzystajmy to, co ujawnił kryzys, by przekonywać (na początek samych siebie), że szpitale są ważniejsze od stadionów, badaczki chorób – od piłkarzy, a kolejarze – od youtuberów. I że sposób rządzenia naszych społeczeństw powinien chociaż częściowo to odzwierciedlać. Nie wiemy, czy nam się uda, jednak kobiety, które pragnęły praw wyborczych, też nie wiedziały.

Trudno myśleć o lepszej przyszłości, gdy wali się świat, lecz to myślenie samo bywa źródłem siły. Z zaangażowania może płynąć poczucie sensu, o które w kryzysie niełatwo. Przede wszystkim jednak świat bez nadziei nie stanie się lepszy. Jeżeli nikt nie zachowa wiary w równiejsze i sprawiedliwsze społeczeństwo, nie będzie komu go wprowadzać.

Być może pandemia koronawirusa, uznana przez Sekretarza Generalnego ONZ za moment największej próby od czasów II wojny światowej, stanie się też początkiem umowy społecznej przypominającej powojenną. Wtedy na zgłiszczach zrodziły się reformy, które Stanom Zjednoczonym, Niemcom Zachodnim, Francji, Włochom czy Japonii przyniosły długi okres dobrobytu. W pewnym sensie obecne wyzwanie jest nawet większe: potrzebujemy zarówno sprawiedliwszego podziału dóbr, jak i powstrzymania destrukcji Ziemi. Tak głęboka zmiana nie nastąpi, jeżeli nie zdołamy jej sobie najpierw wyobrazić. ♦

Alicja Beryt

Papier toaletowy: czyli historia socjalizmu od PRL do Walmartu

W połowie marca 2020 r. przez kraj przeszła fala wzmożonego zainteresowania papierem toaletowym, która 2 tygodnie później nieco przygasła. Mając więc w zapasie przynajmniej 4 rolki, możemy nieco nad tym produktem pomedytować. Zapewne nie pomyślę się szczególnie, jeśli powiem, że na rynku dostępne są dziesiątki rodzajów papieru toaletowego. Myśl o tym, że tak bardzo jednorazowy przedmiot występuje w setkach wariantów i niezliczonych kombinacjach warstw, miękkości, wyłaczanek, nadruków, a także w edycjach świątecznych i satyrycznych, zawsze sprawia, że podnosi mi się ciśnienie. Obwinianie za to konsumentów nie ma szczególnego sensu. Supermarket to nie jest miejsce do pielęgnowania wyrzutów sumienia ani fetyszyzowania jednostkowych wyborów. Jest to natomiast znakomita okazja do przyjrzenia się logice wolnego rynku. W tym miejscu warto zatem odejść od kwestii papieru toaletowego i zerknąć w e-papier.

Gospodarka planowa na wolnym rynku

Tematem zakupów, dostarczania produktów oraz zarządzania tym procesem za pomocą gospodarki planowej zajmują się autorzy książki *The People's Republic of Walmart* Leigh Phillips i Michał Rozworski (Verso, 2019), który



Fot. L. Bobev z Pixabay

to tytuł można przetłumaczyć na polskie realia jako „Biedronkowa Republika Ludowa”. Wielu z nas hasła „gospodarka planowa” i „wprowadzanie regulacji rynku na poziomie państwa” kojarzy się właśnie z niedoborami papieru toaletowego w PRL-u. Tymczasem, jak piszą autorzy, planowanie gospodarcze wcale nie odeszło do lamusa wraz ze Związkiem

Gospodarka planowa jako taka jest zaprzeczeniem wolnego, nieuregulowanego rynku i tradycyjnie jest postrzegana jako narzędzie socjalistyczne

Radzieckim i jest wciąż stosowane w praktyce przez korporacje, takie jak tytułowy amerykański supermarket Walmart czy być może lepiej znana w Polsce korporacja Amazon. Autorzy nie są wcale fanami Walmartu czy Amazona, którym wytykają notoryczne łamanie praw pracowniczych, wskazują za to, że w kwestii zarządzania łańcuchem dostaw bez planu i wewnętrznych regulacji przedsiębiorstwa te nie miałyby szansy działania.

Gospodarka planowa jako taka jest zaprzeczeniem wolnego, nieuregulowanego rynku i tradycyjnie jest postrzegana jako narzędzie socjalistyczne. Co ciekawe, nie jest jednak jedynym tego typu narzędziem stosowanym w wielkich przedsiębiorstwach. Autorzy przekonują także, że dla skutecznego działania firmy poszczególne działy muszą ze sobą współpracować, a nie konkurować jak na wolnym rynku. Podają na to przykład upadku sieci marketów K-mart, która podzielona na 40 konkurujących ze sobą działów w krótkim czasie zaliczyła poważny spadek.

Dlatego właśnie podejrzane wydaje się, że w wolnorynkowej

ekonomii w najlepsze stosuje się socjalistyczne rozwiązania wewnątrz przedsiębiorstw, ale już propozycja wprowadzenia ich na poziomie państwa spotyka się z zarzutami o nieracjonalność i zamach na wolność. Chociaż w przypadku takich gigantów jak Amazon czy Walmart mamy do czynienia ze skalą działania i majątkiem porównywalnym

z budżetem niektórych państw. Trudno więc zarzucać gospodarce planowej poprawne działanie jedynie w mikroskali.

Nieodrobiona lekcja wielkich korporacji

Gospodarka planowa w korporacjach działa znakomicie, a sklepowe półki wcale nie świecą pustkami. Natomiast korporacyjna gospodarka planowa ciągle pozostawia wiele do życzenia. Mimo iż obie firmy zatrudniają miliony ludzi, pracownicy nie mają wpływu na decyzje podejmowane przez szefów. W związku z tym pracodawca może np. nie stosować się do zaleceń na czas epidemii i narażać zdrowie pracownic i pracowników, jak to ma właśnie miejsce w halach Amazona w Polsce.

Inny problem z poleganiem na logice wolnego rynku to sytuacja, w której przedsiębiorstwa produkują rzeczy opłacalne w tym momencie w produkowaniu. Czyli np. papier toaletowy w renifery, a nie respiratory ratujące życie. Dlaczego?

Ponieważ w Polsce epidemia nie zdarza się codziennie i robienie rezerw, które mogą nigdy się nie przydać, jest przecież nieopłacalne. Oczywiście nieopłacalne z punktu widzenia szefów korporacji nastawionych na zysk, a nie z punktu widzenia obywatelki, która potencjalnie za jakiś czas może potrzebować jakiegoś specjalistycznego sprzętu. Trudno sobie wyobrazić, żeby wszystkie firmy produkujące aktualnie kolorowy, wytłaczany, wielowarstwowy papier toaletowy z nadrukiem renifera zajęły się nagle wytwarzaniem specjalistycznego sprzętu medycznego.

Z pewnością nic takiego automatycznie się nie stanie. Przejście do produkcji zaawansowanych technologii to oczywisty skrót myślowy, który można rozwinąć następująco. Jeśli część z nas w swojej pracy zajmuje się projektowaniem renifera, a ten następnie zostanie wydrukowany na świątecznym papierze toaletowym, nie może, choćby potencjalnie, zaangażować się w pracę, która mogłaby uratować czyjeś życie czy zdrowie. Albo nawet, w mniej drastycznym przypadku, osoby takie nie mogą zaangażować się w odpoczywanie czy spędzanie czasu z rodziną, ponieważ na ich drodze będzie stał rysunkowy renifer do wydrukowania na papierze toaletowym. O zjawisku produkowania zbędnych produktów i poświęcania im swojej pracy pisze David Graeber w *Pracy bez sensu* (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2019).

Chciałabym tu zrobić uwagę, że nic nie mam do reniferów. To bardzo sympatyczne zwierzęta, ale ich miejsce jest w przyrodzie, a nie na papierze toaletowym. Nie zapominaj-

my – bielenie, farbowanie, perfumowanie i drukowanie wzorów na papierze toaletowym to zużywanie wody i zasobów energetycznych oraz dodatkowo zanieczyszczanie środowiska. I to wszystko dla tych kilkunastu sekund, których potrzebujemy, aby się wytrzeć i wyrzucić papier na zawsze.

Mikroprzedsiębiorcy bez kapitału

Inny problem z wolnorynkową logiką polega na tym, że znaczny udział w chociażby polskiej gospodarce mają z kolei mikroprzedsiębiorcy, którzy nie dysponują znacznym kapitałem. W związku z czym bardziej opłaca im się rozwijać niewyspecjalizowane branże, w które nie trzeba wiele inwestować, ale istnieje prawdopodobieństwo uzyskania z nich szybkiego, choć może również niewielkiego zwrotu czy przychodu. Branże takie zatrudniają także niewyspecjalizowanych

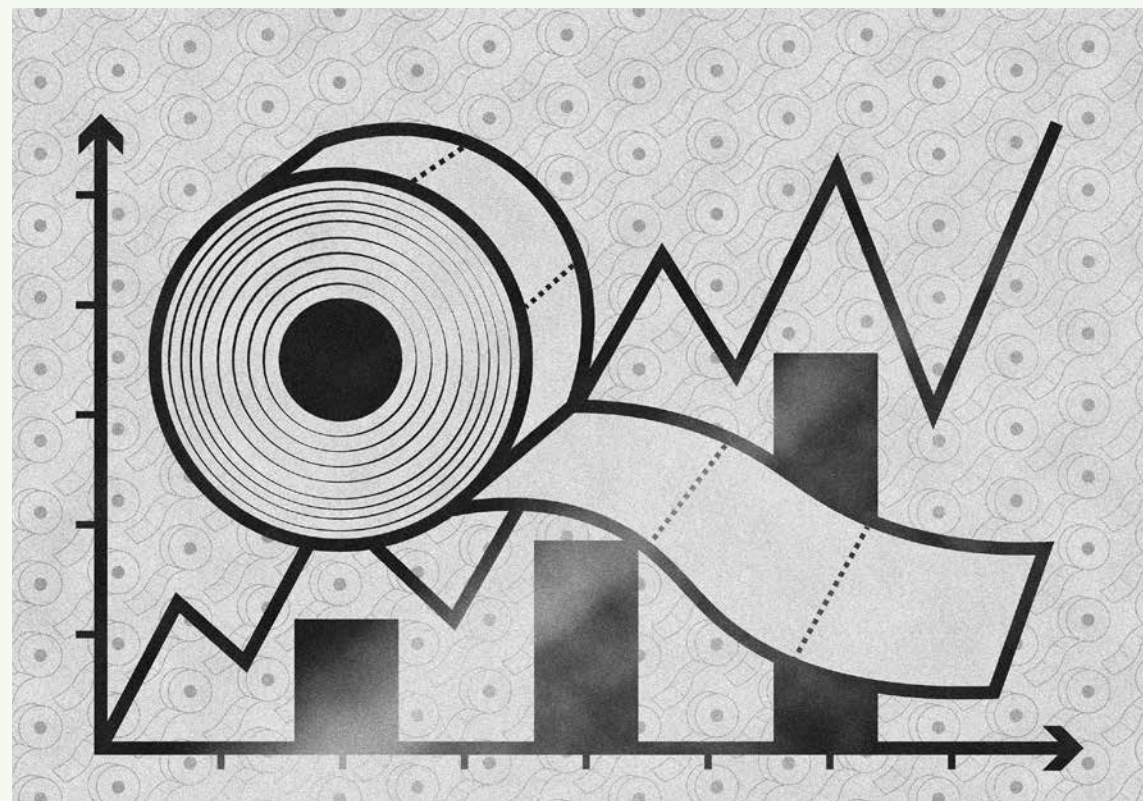
pracowników, których łatwo można zastąpić innymi. Stąd w naszym kraju kwitła swego czasu np. hurtowa produkcja zniczy. Mikroprzedsiębiorców nie stać na prowadzenie firmy zajmującej się przysłowiowym lataniem w kosmos czy, bardziej poważnie, produkcją zaawansowanego technologicznie sprzętu medycznego. Istnieje oczywiście ktoś, kogo na to stać. Są to wielkie korporacje oraz... państwo! Nawet jeśli do obu tych bytów podchodzimy równie sceptycznie, różnica między państwem a korporacją polega na tym, że istnieje szereg narzędzi, jak: wybieranie i kontrolowanie rządzących państwem, a narzędzi kontrolowania Jeffa Bezosa albo innych szefów korporacji nie mamy w praktyce wcale.

Użyteczne nie oznacza opłacalne

Jak piszą Leigh i Rozworski: *Z pewnością zbiór wszystkich towarów i usług, które są uży-*

teczne dla ludzkości, oraz zbiór wszystkich towarów i usług, które są opłacalne, częściowo się na siebie nakładają. Na przykład bielezna jest produktem przydatnym, a firma Gap uważa, że opłacalne jest jej wytwarzanie – mamy tu do czynienia ze szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Niestety jednak zestaw wszystkich przydatnych rzeczy i zestaw wszystkich zyskowych rzeczy nie do końca się ze sobą pokrywają. Jeśli coś jest opłacalne, nawet jeśli nie jest użyteczne lub jest wręcz szkodliwe, ktoś najpewniej będzie to produkował, dopóki zostawimy rynek samemu sobie.

Jeśli przykład z finezyjnym papierem toaletowym wydaje się zbyt łagodny, pomyślmy o trudnościach, na jakie napotykają wszyscy chcący ograniczenia wykorzystania paliw kopalnych, których spaliny niszczą naszą planetę. Mimo drastycznych konsekwencji spalania paliw kopalnych zastąpienie ich czystą energią lub radykalne ograniczenia ich zastosowania wciąż



napotykać opór ze strony potentatów paliwowych, dla których liczy się tylko finansowy zysk. Tym sposobem niszcząc środowisko, szkodzimy sobie wszyscy, tylko po to, aby magnaci paliwo mogli zarobić jeszcze więcej, chociaż na swoich kontach mają już wystarczająco dużo.

Oczywiście jako ludzkość wcale nie musimy produkować w dużej mierze zbędnych czy po prostu szkodliwych produktów. Wymagałoby to jednak zasadniczych zmian w myśleniu o produkcji i o tym, co nam, jako społeczeństwu, naprawę się opłaca. Pozytywny przykład planowego podejścia do gospodarki połączonej z posza-

W wolnorynkowej ekonomii w najlepsze stosuje się socjalistyczne rozwiązania wewnątrz przedsiębiorstw, ale już propozycja wprowadzenia ich na poziomie państwa spotyka się z zarzutami o nieracjonalność i zamach na wolność

nowaniem praw pracowniczych podają autorzy książki *Inventing the future* (Verso, 2015), czyli Alex Williams i Nick Srnicek, dostępnej po polsku pod tytułem *Wymyślając przyszłość* (Wydawnictwo UMK, 2019).

Jak piszą twórcy: *Publiczna kontrola nad wydatkowaniem funduszy rządowych na rozwój była również przedmiotem walk robotniczych w latach 70. W niemal obecnie już zapomnianych eksperymentach pracownicy w Wielkiej Brytanii i Japonii starali się ukierunkować rozwój technologiczny na produkcję „towarów społecznie użytecznych”, które przy okazji byłyby produkowane w taki sposób, aby zminimalizować marnotrawstwo, być ekologicznie zrównoważo-*

nymi, oraz z poszanowaniem pracowników i ich umiejętności. Taki projekt miał miejsce w Lucas Aerospace w Wielkiej Brytanii – w firmie, która produkowała zaawansowane technologicznie komponenty dla wojska i otrzymywała na to znaczne fundusze rządowe. W obliczu rosnącego bezrobocia strukturalnego i zbliżających się zwolnień pracownicy Lucas Aerospace zebrali się, aby opracować alternatywną propozycję prowadzenia firmy i utrzymania miejsc pracy. Stwierdzili, że ponieważ firma otrzymuje fundusze publiczne, to społeczeństwo powinno mieć wpływ na sposób ich wykorzystania i czerpać z nich korzyści. Wymagało to przekie-

rowania produkcji z uzbrojenia wojskowego na użyteczne produkty. Aby stworzyć propozycję użytecznych dóbr, pracownicy opracowali listę swoich umiejętności i posiadanego sprzętu. Przyjęli perspektywę planistów, słuchali sugestii dotyczących produktów zgłaszanych zarówno przez innych pracowników, jak i ich społeczności. Wspólnie zdecydowali, w jaki sposób technologie i umiejętności mogą zostać skierowane na inne cele. Zamiast produkcji zaawansowanego sprzętu wojskowego pracownicy zajęli się produkcją technologii medycznych, energii odnawialnej, poprawą bezpieczeństwa i rozwojem technologii ogrzewania mieszkań socjalnych. Ostateczny plan zawierał ponad 1200 stron i szczegółowe propo-

zycje 150 produktów. Projekt miał „rozpalać wyobraźnię”. Nie tylko jako tymczasowy eksperyment alternatywnej polityki, ale mobilizacja zasobów w celu stworzenia nowego porządku. A przy okazji współpracował z założeniami działaczy pokojowych, ekologów, feministek i ruchów pracowniczych. Ostatecznie jednak stagnacja Partii Pracy, krajowych związków zawodowych i zwrot neoliberalny spowodowały, że plan Lucas Aerospace nie osiągnął wszystkich założonych celów. Ale udało się np. spowolnić utratę miejsc pracy. Pomimo niepowodzeń plan Lucas Aerospace pokazuje, w jaki sposób można wykorzystać siły wytwórcze społeczeństwa w celu przekształcenia kierunku technologicznej zmiany społecznej. Nie była to próba zbudowania fabryki kontrolowanej przez pracowników w środku gospodarki zorientowanej na zysk, ale bardziej radykalna próba reorganizacji rozwoju technologicznego: zakładająca porzucenie ulepszenia broni i zmierzająca w kierunku wytwarzania towarów społecznie użytecznych.

I tak wychodząc od rozważania, czy aby na pewno potrzebujemy dziesiątek rodzajów finezyjnego papieru toaletowego, dotarliśmy do próby zmiany myślenia o zarządzaniu i produkcji dóbr. Nie wiem, co przyniesie obecny kryzys. Lektura *Doktryny szoku* Naomi Klein opisująca neoliberalne zmiany zachodzące na świecie po rozmaitych katastrofach nie wróży niczego dobrego. Chciałabym natomiast zaprosić czytelniczki i czytelników do prowadzenia eksperymentów myślowych i rozważań, jakich towarów i usług naprawdę potrzebujemy jako społeczeństwo. W czasie pandemii i nie tylko. ♦

Michał Pytlík

Włochy, uprzedzenia, COVID-19

Półwysep Apeniński stał się jednym z symboli kryzysu epidemiologicznego. Czy słusznie? Na ile mieliśmy do czynienia z włoską specyfiką, a na ile z poprawą własnego samopoczucia typowego dla kryzysów społecznych?

W czasach kryzysów społecznych jesteśmy szczególnie narażeni na rozmaite zagrożenia – martwimy się o nasz portfel, o nasze zdrowie, o stan planety czy wolności obywatelskie. Zwykle nie mamy zasobów na pogłębioną analizę wydarzeń, bo martwimy się o to, co najbardziej podstawowe: o nasz byt.

Sytuacja ta powoduje, że kryzysy wzmacniają jeszcze inne zagrożenie, które jest nieco bardziej ukryte: stereotypy, uprzedzenia, a w związku z nimi także dyskryminację. Choć nigdy nie jesteśmy od nich wolni, to okres załamania sprzyja im w sposób szczególny – to wtedy jeszcze silniej potrzebujemy odpowiedzi na palące pytania, co takiego się stało, że znaleźliśmy się w stanie zagrożenia. Funkcjonując w swoim „szoku terażniejszości”, uproszczenia przychodzą nam o wiele łatwiej. Obserwujemy to zjawisko także podczas trwającej pandemii koronawirusa. Wielu z nas kieruje się w stronę łatwych i niestety krzywdzących wyjaśnień, co najlepiej pokazuje przykład epidemii we Włoszech. Wymaga on dziś stanowczej korekty.

Nie byłoby właściwe obrażanie się na to, jak funkcjonuje ludzki system poznawczy, gdyby nie jeden problem: efektem takich uproszczeń zbyt często jest krzywda drugiego człowieka. Chcąc zrozumieć przyczyny kryzysów i kształtować politykę przeciwdziałania im, nieraz kopiemy w ten sposób leżące i oddalamy się od prawdziwych przyczyn, które niestety zazwyczaj są bardziej skomplikowane, niż byśmy chcieli. Potencjalną ofiarą tego procesu są właśnie Włochy w dobie COVID-19.

Kozły ofiarne kryzysów

Najbardziej znamienym przykładem szkód, jakie wyrządzają stereotypy, był w ostatnich latach tzw. kryzys uchodźczy. Chociaż do granic Europy w porównaniu do takich krajów jak Liban czy Jordania dotarł zaledwie promil uchodźców z Bliskiego Wschodu, na Starym Kontynencie został on powszechnie uznany za kryzys całego społeczeństwa, jak i kulturowy. Kiedy wielu ludziom towarzyszyła obawa o przyszłość, błyskawicznie znalazły się odpowiedzi na przyczyny wzrostu migracji: „przyjeżdżają po socjal”, „podbijają Europę”, „chcą gwałcić nasze kobiety”. Odwołań do cech ludzkich, które pomijały sytuację na Bliskim Wschodzie (przede wszystkim

wojnę w Syrii, masowe bezrobocie, biedę), było bardzo wiele. Choć dostarczyły one komfortu pozornego zrozumienia sytuacji, odbywa się on kosztem tysięcy ofiar śmiertelnych na Morzu Śródziemnym.

Kiedy w kryzys zadłużenia

Gdy funkcjonujemy w swoim „szoku terażniejszości”, uproszczenia przychodzą nam o wiele łatwiej

popadła Grecja, była to sprawa nie tylko Hellady, ale całej Unii Europejskiej (a przede wszystkim strefy euro). Wielu z nas śledziło wtedy negocjacje greckiego rządu z tak zwaną „Trojką”, bo miały one niemałe znaczenie dla przyszłości Starego Kontynentu. W związku z tym sytuacja grecka była też szeroko komentowana. Co dało się często usłyszeć? „Płacą cenę, bo żyją ponad stan”, „Nie chciało im się pracować, bo lepiej było leżeć i jeść oliwki”. Proste, prawda? Strefie euro groziło załamanie, ale znalazł się kozioł ofiarny: byli nim sami Grecy. Co należało zrobić? Wziąć się do roboty! Jaką politykę zastosować? Ciąć wydatki socjalne i prywatyzować. To wszystko w sytuacji, w której



Fot. Michał Pytlík

dane pokazywały, że Grecy pracują najwięcej godzin w całej Europie, a programy socjalne wcale nie należały do szczególnie rozbudowanych na tle krajów starej Unii. Kiedy wielu z nas zyskało komfort (iluzorycznego) zrozumienia sytuacji kryzysowej, jego ofiarami padli ciężko pracujący na swe

W „cechach narodowych” wyjaśniających zjawiska społeczne rzadko kryje się prawda, zaś zdecydowanie częściej mniej lub bardziej świadome uprzedzenie i poprawa własnego samopoczucia

utrzymanie Grek i Greczynka, którzy tracili środki do życia.

Włochy – przypadkowa ofiara

Takich przykładów można wymieniać bez liku. W trakcie pisania tych słów mierzymy się z kolejnym kryzysem, innym niż poprzednie: z kryzysem epidemiologicznym. Jego symbolem w Europie stały się Włochy. Zadajemy sobie pytania, dlaczego akurat na Półwyspie Apenińskim sytuacja wymknęła się spod kontroli; doświadczamy „szoku teraźniejszości”, martwiąc się, że tysiące ofiar śmiertelnych dotkną także nasz kraj. Jednym z popularniejszych wyjaśnień włoskiego przypadku był styl życia mieszkańców Italii. Inaczej mówiąc: jacy są Włosi? Zabawowi, towarzyscy, ignorujący zasady bezpieczeństwa. Muszą wychodzić do knajp popijać espresso, całować się w policzki i spotykać w szerokim gronie. Gdyby nie ich kultura, która sprzyja rozprzestrzenianiu się wirusa, sytuacja nie byłaby tak dramatyczna – odpowiedzialność

stoi więc po stronie nieodpowiedzialnych Włochów.

Czy jednak na pewno? Nie jest nieprawdą, że na południu Europy bliskość między ludźmi jest bardziej domyślna niż na północy. Badania jeszcze z lat 90. pokazują, że Włosi (podobnie np. do Greków) należą do tzw. „społeczeństw o wysokim poziomie

kontaktu”, w przeciwieństwie do Holendrów czy Anglików. Oznacza to, że ludzie mają w zwyczaju częściej się dotykać – w przeróżnych formach. Biorąc jednak pod uwagę, jak zwoźnicze okazują się wyjaśnienia kryzysów odwołujące się do ludzkich cech, o wiele bardziej sensowne wydaje się raczej założenie, że Włochy po prostu padły ofiarą bycia pierwszym przypadkiem, w którym liczba zakażonych rozlała się na szerszą skalę.

Przypomnijmy sobie rzeczywistość, gdy media informowały o wykryciu SARS-CoV-2 w Lombardii, Piemontie czy Wenecji Euganejskiej: kawiarnie były otwarte, ofiar śmiertelnych nie było, mieliśmy za sobą bagaż wyolbrzymionych przez media chorób (jak „choroba wściekłych krów” czy świńska grypa). Krótko mówiąc: rzeczywistość funkcjonowała całkowicie normalnie.

Kto z nas nie zignorowałby środków bezpieczeństwa w takiej sytuacji? Ilu z nas, dowiedziawszy się o pierwszych przypadkach we Włoszech,

poważnie zaczęło się martwić o przyszłość, dopóki COVID-19 nie pojawił się w Polsce? Czy w gruncie rzeczy nie postąpilibyśmy dokładnie tak samo jak Włosi, którzy rzekomo zachowali się tak nieodpowiedzialnie? Czy gdyby pierwsze przypadki miały miejsce w województwie świętokrzyskim i na Lubelszczyźnie, nie byłibyśmy dziś w sytuacji Włochów?

W kryzysie wcześniej znalazły się wprawdzie Chiny, lecz uczciwość każe zauważyć, że sytuacja na Dalekim Wschodzie w naszej części świata również przejęli się tylko nieliczni. Dla 60-milionowego kraju w Europie Chiny leżą zbyt daleko, by stanowiły one jakiegokolwiek punkt odniesienia. Nie były nim ani do Włochów, ani dla nas, ani dla żadnego innego kraju w Europie.

Nie należy zdejmować odpowiedzialności osobistej za własne zachowania, ale nie należy jej także przeceniać. Sytuację we Włoszech mogły do pewnego stopnia kształtować czynniki kulturowe. Pozbawiona kryzysowych emocji ocena każe jednak sądzić, że zdecydowanie większą rolę odegrał tu niestety zwykły przypadek.

Kiedy powstaje niniejszy artykuł, liczba zakażonych w Hiszpanii jest już wyższa niż we Włoszech. Na szczycie listy są Stany Zjednoczone. We Francji odnotowano 1400 zgonów jednego dnia. W Wielkiej Brytanii umiera ok. 600 osób dziennie. Do tej listy wkrótce dołączą inne kraje. Można się spodziewać, że część z nich przegoni Włochy na niechlubnej liście. Tyle tylko, że żaden z nich nie był pierwszy. Przeciążenie ochrony zdrowia i liczba zgonów liczona w setkach dziennie już nikogo nie szo-

kuja. „Przypadek włoski” okazuje się o wiele mniej specyficzny, niż wydawał się na początku. Czy w związku z tym doczekamy się rewizji krzywdzącej opowieści o nieodpowiedzialnych Włochach, którzy w zasadzie sami są sobie winni? Jeśli takie wartości, jak równość i solidarność, mają dla nas znaczenie, to byłoby to wskazane. To nasz wspólny interes.

Lekcje z przypadku włoskiego

Przypadek Włoch uczy nas jednak nieco więcej niż inne kryzysy. To, że nie należy ulegać stereotypom, które prowadzą do uprzedzeń i dyskryminacji, mogłoby się wydawać oczywiste. W dobie załamań społecznych czujność ta powinna być wzmożona podwójnie. W „cechach narodowych” wyjaśniających zjawiska społeczne rzadko kryje się prawda, zaś zdecydowanie częściej mniej lub bardziej świadome uprzedzenie i poprawa własnego samopoczucia. Włochy, tak zróżnicowane wewnętrznie pod względem kultury, są tutaj tym bardziej znaczące.

Włochy powinny być jednak także lekcją z solidarności – nie tylko tej politycznej w postaci niesienia pomocy medycznej czy wsparcia finansowego, ale także tej bardziej intymnej, przeżywanej w środku. To ze względu na tragiczną sytuację Półwyspu Apenińskiego mogliśmy zdać sobie sprawę z powagi zagrożenia i wdrożyć odpowiednie środki bezpieczeństwa w dobie kryzysu epidemiologicznego. Włochom, zamiast wytykania im stylu życia i własnych win (do których zresztą sami się przyznają), należy się zwyczajny, ludzki szacunek. ♦

Mateusz Jurewicz, Adam Suraj

Pandemia neoliberalizmu

Przed epidemią opinia publiczna nie przejmowała się jakością naszej służby zdrowia albo kwestią osób pracujących na śmieciówkach, ledwo wiążących koniec z końcem, a popularnymi tematami byli imigranci, geje niszczący rodziny, „ideologia gender”.

Co prawda, takie problemy, jak choćby drogie lekarstwa, czasami pojawiały się w debacie publicznej, ale zazwyczaj zniknęły one szybko ze względu na oskarżenia prawicy o komunizm albo o brak możliwości realizacji takich programów. Jednak w czasach

Teraz musimy dokonać ponownego przemyślenia wartości, jakimi kierujemy się w życiu jako społeczeństwo

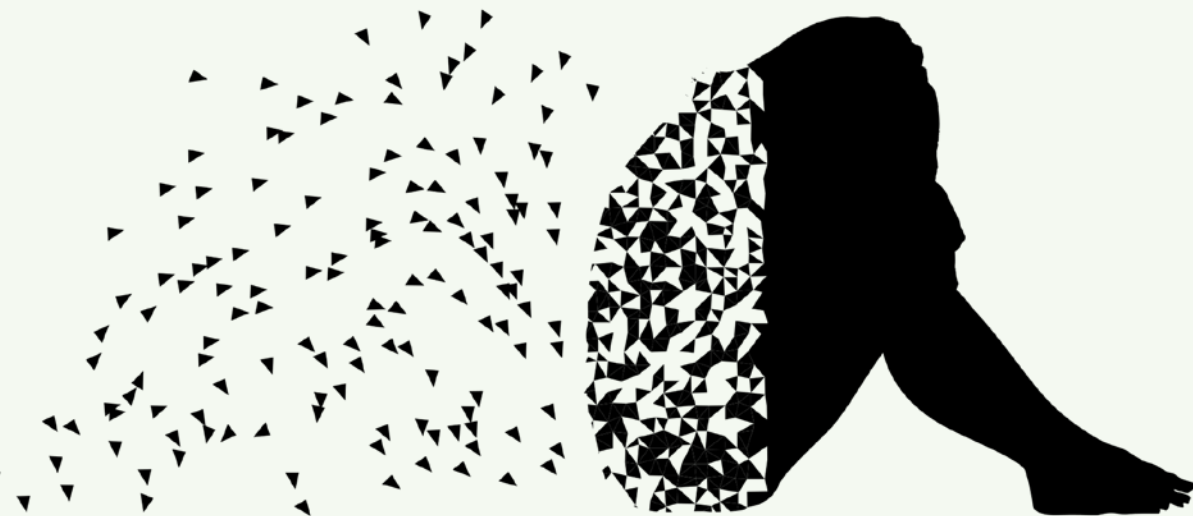
epidemii SARS-CoV-2 wszystko zmienia się błyskawicznie. Temat służby zdrowia, kwestia jakości życia ubogich zdają się królować w mediach i świadomości Polaków, mimo usilnych starań rządu, aby przerzucić zainteresowanie na inne tematy, jak np. aborcja. Działania wcześniej politycznie niemożliwe stają nie tylko wykonalne, ale i pożądane. Donald Trump bierze na poważnie przekazanie każdemu średnio i mało zamożnemu Amerykaninowi 1000 dolarów. Obecna sytuacja na świecie i w Polsce jest dla lewicy ogromną okazją, by jeszcze bardziej zwrócić uwagę

opinii publicznej na pałace kwestie oraz zaproponować zmiany.

Toksyczne relacje człowieka z przyrodą

Jedną z ważniejszych rzeczy, które przy okazji obecnej epidemii wyszły na światło dzienne, jest wyjątkowo toksyczna relacja między człowiekiem i przyrodą. Od lat panuje neoliberalny mit produkcji dla produkcji, wzrost gospodarczy ma być najważniejszym celem. Na początku epidemii w telewizji różni eksperci przerzucali się informacjami, o ile spadnie PKB w tym roku na skutek epidemii, jakby była to sprawa numer jeden, podczas gdy ludzie umierają z powodu wirusa. Mamy tutaj do czynienia z sytuacją zupełnie nienormalną, doszło do całkowitego odwrócenia stosunków, jakby to nie

ekonomia była dla człowieka, ale człowiek dla ekonomii. Jak szkodliwe może być takie myślenie dla naszego życia i natury, pokazuje w swoim najnowszym tekście Slavoj Žižek: *Na przykład warto wiedzieć, że kwarantanna w Chinach z powodu koronawirusa ocaliła więcej ludzi, niż wirus ich zabił (jeśli ufać oficjalnym statystykom śmiertelności): „Ekonomista zajmujący się zasobami naturalnymi, Marshall Burke, twierdzi, że istnieje udowodniony związek pomiędzy złą jakością powietrza a przedwczesną śmiercią z powodu jego wdychania. «Mając to na uwadze», oznajmia, «naturalne – choć*



trochę dziwne – wydaje się pytanie, czy liczba ocalałych ludzi w wyniku redukcji zanieczyszczeń spowodowanych zakłóceniem gospodarki przez Covid-19 przewyższa liczbę śmiertelnych przypadków samego wirusa. Nawet przy najbardziej ostrożnych szacunkach myślę, że odpowiedź brzmi zdecydowanie tak». W samych tylko Chinach z miesiące zmniejszonego poziomu zanieczyszczeń powietrza ocaliły prawdopodobnie życie 4000 dzieci poniżej 5 lat i 73000 dorosłych powyżej 70 lat¹. Oczywiście nie bagatelizujemy tutaj epidemii, nie sugerujemy, że nie warto przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się wirusa, „bo więcej ludzi umiera na raka”. Raczej chcemy zauważyć, że ciągły wzrost produkcji ma też zgubny wpływ. Środowisko naturalne, zwłaszcza w czasach zagrożenia globalnym ociepleniem, powinno być jak najbardziej brane pod uwagę jako jeden z ważniejszych czynników,

dlatego że od niego zależy nie tylko jakość naszego życia, ale też to, czy w ogóle przeżyjemy, co udowadnia przytoczona paradoksalna historia z Chin.

Skończmy z tymi kowalami własnego losu

Teraz musimy dokonać ponownego przemyślenia wartości, jakimi kierujemy się w życiu jako społeczeństwo. Przez ostatnie dekady neoliberalizmu udało się wpoić ludziom przekonanie o tym, że wszyscy jesteście kowalami własnego losu i jeśli mamy jakieś problemy, to tylko z naszej winy, że tego społeczeństwa to tak w ogóle nie ma, cytując Margaret Thatcher: *Nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo. Są tylko pojedynczy mężczyźni, kobiety i rodziny*. Kryzys epidemiologiczny jasno pokazuje, jak ważna jest solidarność społeczna i że człowiek jest przede wszystkim istotą, jakkolwiek

trywialnie to nie zabrzmia, która żyje w społeczeństwie. Potrzebujemy społeczeństwa, żeby nie tylko w pełni się rozwinąć, ale także, szczególnie w takich warunkach jak teraz, aby w ogóle normalnie funkcjonować. Gdyby nie samokontrola wielu ludzi i ich największe starania, by nie zachorować i nie zarażać innych, gdyby nie wielu ludzi, którzy pomagają dostarczyć najbardziej zagrożonym osobom np. jedzenie, byłoby zdecydowanie gorzej.

Nie możemy sami się dać myśleniu tylko w kontekście pomocy indywidualnej. W walce z epidemią musimy przede wszystkim postawić na pomoc, wyraźnie dać do zrozumienia, że domagamy się dobrej, bezpłatnej służby zdrowia, finansowanej z progresywnego podatku dochodowego, aby nie tylko osoby zamożne było stać na to, by przeżyć. O zdrowiu mówimy nie tylko w sensie fizycznym, ale również psychicznym. Prze-

dłużająca się kwarantanna źle wpływa szczególnie na młodych ludzi. Niemożność spotkania swoich przyjaciół, wysoki poziom niepewności związany z tym, czy matury i inne egzaminy się odbędą, oraz stan przemęczenia powodują wpadanie w stan apatii i znerwicowania. Ludzkie życie i jego ochrona powinny stanowić największą wartość. Nie należy patrzeć na publiczne szpitale jak na rachunek zysków i strat. Powinniśmy dokonać przewartościowania, jasno powiedzieć, że ludzkie życie jest ważniejsze niż zysk.

Lekcja ze śmierci

Karygodne jest to, że większość państw nie wyniosła żadnej lekcji z poprzedniego kryzysu gospodarczego. Nie możemy sobie znowu na to pozwolić, nie ma po co się oszukiwać – może być znacznie gorzej. Nie dość, że niedługo zaczniemy odczuwać poważne skutki obecnej pandemii, to w dodatku za pewien czas na własnej skórze przekonamy się, do czego doprowadzi katastrofa klimatyczna. Wtedy nie będzie już czasu na to, żeby się ocknać. Nie pozwólmy na to, by kolejny kryzys, zwłaszcza taki jak ten, którego oddziaływanie na ludzkie życie najłatwiej nam zobaczyć, bo dotyczy bezpośrednio kwestii naszego zdrowia, nie nauczył nas niczego. Wyciągnijmy lekcje ze śmierci wszystkich zakażonych osób. Zacznijmy myśleć w nowych kategoriach, zamiast indywidualizmu – społeczeństwo, zamiast zysków – ludzie, przyroda. Kolejnych szans nie będzie, musimy się wreszcie obudzić i przestać wierzyć w neoliberalne mity, dla zdrowia i dobra nas wszystkich. ♦

Alicja Czerwińska

Odlączeni od natury. Kryzys więzi z naturą i drugim człowiekiem

„Kryzys” wydaje się być obecnie jednym z czterech najczęściej wypowiedzianych przez nas słów, po „koronawirus” i „nie wiem”. Oczywiście w większości przypadków mówimy o kryzysie gospodarczym, jaki ciągnie za sobą globalna epidemia koronawirusa. Jednak od lat kryzys manifestuje się w inny sposób, być może dużo mniej namacalny: w naszym stosunku do zwierząt, natury i drugiego człowieka.

Postępująca degradacja środowiska naturalnego, przejawiająca się m.in. w mniej lub bardziej odczuwalnych zmianach klimatu, usankcjonowane prawnie okrucieństwo, którego dopuszczamy się wobec zwierząt, hiperkonsumpcjonizm, nadprodukcja towarów i śmieci, rozluźnienie więzi społecznych i przeniesienie ich w realia mediów społecznościowych to tylko niektóre objawy kryzysu, o którym może dużo się mówić, ale niewiele z nim robi.

Odlączeni od natury

Za czasów naszych dziadków, a nawet rodziców, hodowla zwierząt często miała miejsce w małych, przydomowych gospodarstwach. Jeszcze 30 lat temu widok biegających po

podwórku kur, wypasanych na trawie królików, kóz czy krów był częścią codzienności i nie wzbudzał specjalnych emocji. Ludzie mieli bezpośredni kontakt z tymi zwierzętami, zwierzęta miały styczność ze słońcem, świeżym powietrzem i trawą. I pomimo tego, że zwierzęta hodowano na jajka, mleko czy mięso, były one traktowane jak zwierzęta, o których potrzeby gatunkowe (a nieraz i emocjonalne) trzeba było zadbać.

Wielu z nas uznaje się za miłośników i miłośniczki zwierząt, jednak określając tym mianem jedynie psy, koty, innych domowych pupili czy konie. Klasyfikujemy zwierzęta, jednocześnie zamykając krowy, kury, świny, gęsi, indyki, kurczaki, kaczki itd. w klatkach i boksach ferm wielkotowarowych, w których nikt nie dba o ich potrzeby gatunkowe i emocjonalne. Dbamy jedynie o to, co jest niezbędne do fizycznego rozwoju zwierzęcia i wyprodukowania konkretnej ilości masy mięsniowej, jajek czy mleka, nienaturalnie dużej. Co więcej, to nie tylko brak dbałości – to cierpienie dla tych inteligentnych i wrażliwych stworzeń, które niewiele się różnią od naszych pupili.

Dlaczego tak wiele osób reaguje defensywnie, dowiadując się, że któryś z ich znajomych nie je mięsa? Może gdzieś w środku czujemy, że to nie jest w porządku. Dlaczego zakłady hodowlane, zakłady przetwórstwa mięsnego i rzeźnie nie są zlokalizowane w centrach miast, tylko w małych miejscowościach? Smród, zanieczyszczenie wody, gleby i powietrza czy hałas to jedna rzecz. A może my po prostu wolimy nie widzieć tego, jacy okrutni jesteśmy?

¹ Przełożył Bartosz Wójcik.

Nazywamy mięso z krowy „wołowiną”, ze świni „wieprzowiną” – dlaczego?

„Nienaturalny” COVID-19 a hodowla przemysłowa

Naukowcy i badacze analizujący pochodzenie globalnej epidemii koronawirusa wskazują na tzw. mokry targ w chińskiej miejscowości Wuhan, na którym sprzedawane są i zabijane na miejscu różne gatunki zwierząt, zarówno domowych, jak i dzikich. Podkreślają oni, że wiele chorób wirusowych pochodzących od zwierząt przenosi się na człowieka poprzez bezpośredni kontakt ze zwierzęciem lub przez zjedzenie jego mięsa. Zwłaszcza jeśli sprzyja temu duża koncentracja zwierząt, różnorodność gatunkowa i kiepskie zaplecze sanitarne, typowe dla mokrych targów.

Ludzie muszą się nauczyć, że wiele groźnych dla nas chorób nie bierze się po prostu z powietrza, one przechodzą na nas z dzikich zwierząt. Aktualnie mamy na świecie pandemię choroby COVID-19, za którą odpowiada koronawirus SARS-Co-V2. Badania genetyczne pokazały, że wirus ten wywodzi się ze szczepu występującego u nietoperzy, który przekroczył barierę międzygatunkową i zaadaptował się do zarażania ludzi – twierdzi Dawid Ciemięga, jeden z najbardziej uznanych polskich lekarzy pediatrów. Wuhan było idealnym miejscem do wybuchu epidemii – targi z różnymi gatunkami dzikich zwierząt przeznaczonymi do konsumpcji, fatalne warunki i niski poziom świadomości w kwestiach sanitarno-epidemiologicznych oraz ekologicznych. Do tego dochodzą funkcjonujące w Azji zwyczaje jedzenia żywych zwierząt – to, co się tam od lat dzieje na linii czło-

wiek-zwierzę, nie mogło się dobrze skończyć.

Jednak nie tylko mokre targi, odbywające się nie tylko w Azji, lecz także w Afryce, Ameryce Południowej, a nawet w Stanach Zjednoczonych są zagrożeniem epidemiologicznym dla człowieka.

Cytując fragmenty artykułu Włodzimierza Gogłoz: „Przemysłowy chów zwierząt jest jednym z głównych czynników ryzyka globalnych pandemii – istnieje alternatywa”, że „na około 1400 znanych współczesnej medycynie czynników chorobotwórczych ponad 800 (~60%) wywodzi się od zwierząt. Niemal co roku odkrywano nowe patogeny pochodzenia zwierzęcego stanowiące poważne zagrożenie dla człowieka. Do niebezpiecznych chorób wywołanych przez wirusy zoonotyczne, obok COVID-19, zalicza się m.in. ptasią i świńską grypę, zespół ostrej ciężkiej niewydolności oddechowej SARS oraz różne rodzaje gorączki krwotocznej, w tym ebolę”².

Duże zagęszczenie zwierząt na fermach hodowlanych (od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy, w zależności od gatunku) sprzyja rozprzestrzenianiu się chorób wirusowych. Chroniczny stres, którego doświadczają zwierzęta hodowane w tak intensywny sposób, osłabia ich układ odpornościowy, a profilaktyczne podawanie im antybiotyków w celu prewencyjnego ograniczenia zachorowalności może prowadzić do antybiotykoodporności. Czynniki, które sprzyjają rozwojowi wirusów, są

także długodystansowe transporty żywych zwierząt oraz łańcuch dostaw. A wszystko to kończy się na naszym talerzu.

O tym, że hodowla przemysłowa zwierząt jest nienaturalna, może przekonać się każda osoba, która choć na chwilę zobaczyła jej realia. Okrucieństwo, z jakim traktujemy czujące zwierzęta, ma się nijak do obowiązującej w Polsce Ustawy o ochronie zwierząt, oznajmującej w artykule pierwszym rozdziału pierwszego, że „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”³. Ale jest to miecz obosieczny, którym ranimy też samych siebie.

Jeśli chcesz coś zmienić w tej kwestii, rozważ zmianę swojej diety i producenta produktów odzwierzęcych, które kupujesz. Zmiany nie muszą być radykalne, jednak każdy mały krok w stronę diety roślinnej czy pozyskiwania pożywienia z małych gospodarstw rolnych to krok w dobrą stronę, dla nas, dla zwierząt i dla środowiska naturalnego, które jest również nadwyrężane masową hodowlą zwierząt. Jeśli nie wiesz, jak to zrobić, odwiedź stronę, profil facebookowy oraz instagramowy kampanii Roślinniejemy – znajdziesz tam sporo podpowiedzi!

„Idź do lasu, pouklada ci się w głowie”

W związku z obecną pandemią trudno ostatnio o dostęp do różnych, zwyczajowo odwiedzanych przez nas miejsc: galerie handlowe zostały dopiero otwarte

po ponad miesiącu blokady. Niemniej jednak w tej kwestii nikt specjalnie nie protestował, mimo że wielu z nas właśnie tam spędza swój wolny czas, a centra handlowe oferują nie tylko szeroki wachlarz produktów, ale także pełnią funkcję kulturową i społeczną. Tymczasem jedynym zakazem, który naprawdę wstrząsnął polskim społeczeństwem, wydaje się być zabronienie Polakom i Polkom dostępu do lasów i parków. W ciągu jednego dnia petycję ze sprzeciwem wobec niepełnoprawnego zakazu podpisało prawie 90 000 Polek i Polaków!

Skąd takie poruszenie w społeczeństwie? Czyżby odcięcie nas od możliwości obcowania z naturą przypomniało nam, jak integralną częścią codzienności jest ona dla nas? Z drugiej strony ilu z nas pamięta o tym, gdy jest nam ona dostępna? Kupujemy, konsumujemy, wyrzucamy, zanieczyszczamy – wszystko w większej ilości, niż potrzebujemy. Początkiem 2020 r. całym światem wstrząsnęła fala pożarów w Australii, która przybrała większą skalę niż kiedykolwiek wcześniej, pochłaniając olbrzymie połacie lasów i życie milionów dzikich zwierząt. W minionym miesiącu nasz własny Biebrzański Park Narodowy trawił ogień, stawiając nas znów na nogi i pozostawiając po sobie zgłiszczca.

Jak dużą część natury pozostawiamy naturze? Jak bardzo spektakularnych zniszczeń musimy doświadczyć, by na powrót zacząć ją szanować? Dużo ostatnio mówi się w Polsce o nadciągającej wielkiej suszy, nie wspominając już problematycznego jesienią i zimą smogu. Mimo tego, ogromne połacie



Fot. pasjaleo z PixaBay

naszych lasów są wciąż wycinane, a zieleni miejska zalewana betonem. Drzewa ratują nas na wielu poziomach, niektóre z nich przetrwały pierwszą i drugą wojnę światową. Czy przetrwają nasz nadywany konsumpcjonizm? Czy zmiany muszą przybrać drastyczną formę, abyśmy zdali sobie sprawę, że natura w pierwotnej formie jest nam niezbędną, a właśnie tego pozbawiamy siebie i przyszłe pokolenia?

Nasza natura

Kwestia natury człowieka i jego umysłu jest fascynująca, można by o niej napisać niejedną pracę doktorancką. Wnioski z wielu opracowań psychologicznych są jednak bardzo proste: dążymy do bycia blisko nie tylko natury, ale też drugiego człowieka. O ile tylko nie siedzimy cały czas we własnej głowie, która kreuje nam co chwilę kolejne wizje tego, co jeszcze możemy osiągnąć, by być szczęśliwsi, i stawia na tej drodze do szczęścia kolejne warunki.

Koronawirus wskazuje nam teraz dobitnie, że bycie z ludźmi i wśród ludzi to kwintesencja codzienności, może brana przez nas za pewnik. Zdaje się, że kiedyś bardziej potrafiliśmy cieszyć się obecnością dru-

giego człowieka i robieniem różnych rzeczy razem, a nie tylko załatwianiem dziesiątek koniecznych spraw. Potrafiłszy się komunikować nie w literkach i emotkach, też nie z wszystkimi ludźmi z Polski czy z całego świata, lecz z garstką bliższych znajomych, z którymi relacje pielęgnowaliśmy w życiu realnym. Od lat dla większości z nas *real* oznacza, że 1/3 czasu poświęcamy na pracę po to, by kolejną 1/3 móc sobie trochę pożyć, a ostatnią przespać.

Choć wiadomo, że to proporcje standardyzowane i że obecnie sen oraz życie prywatne skracają się na rzecz tego pierwszego.

Czy to jest naturalne? Czy wieczne działanie i osiąganie jednej rzeczy po drugiej, bo przecież tyle obecnie świat nam oferuje, jest faktycznie spełnieniem dla naszej człowieczej natury? A może obecna sytuacja przywróci nas do miejsca, w którym proste bycie i bycie w realnych, bliskich relacjach z innymi stanie się równie ważne jak dbanie o nasz materialny byt? Może nauczymy się znów rozmawiać zamiast tylko wymieniać się informacjami oraz klikać? W messengerowym okienku nie widać ani oczu, ani uśmiechu czy smutku na twarzy drugiego człowieka.

1 Weronika Żurek, Lekarz Dawid Ciemięga o zwierzętach, wegetarianizmie i koronawirusie, <https://www.otwarteklatki.pl/>, [dostęp: 30.04.2020].

2 Włodzimierz Gogłoz, Przemysłowy chów zwierząt jednym z głównych czynników ryzyka globalnych pandemii – istnieje alternatywa, 16.03.2020, <https://roslinniejemy.org/>, [dostęp: 16.03.2020].

3 Ustawa z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt, tekst ujednolicony, <http://prawo.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=WDU1997110724>.

Is this world disconnected?⁴

Boimy się kryzysu gospodarczego, obawiamy się o swoje zdrowie czy życie – słusznie. Rozbrzmiewające wszędzie „nie wiem” jest bardzo stosowne, gdyż COVID-19 podważa różne aspekty naszego życia naraz. Może jednak spojrzeć pozytywnie na to, że podważa też pewne nienaturalne dla nas stany i zachowania? Brak dbałości o nasze codzienne, konsumencje działania, tj. niesegregowanie odpadów, marnowanie i wyrzucanie żywności, zaśmiecanie terenów naturalnych czy też spędzanie sporych ilości czasu w galeriach handlowych (napędzane chęcią posiadania) nie wydaje się stylem życia w zgodzie z naturą. W końcu to nie ona stworzyła system kapitalistyczny czy inne systemy. To jest nasze, ludzkie, dzieło.

Może to dobry czas, by wrócić bardziej do natury i do siebie. Czas, w którym możemy nauczyć się, jak chcieć mniej, doceniać to, co już mamy, obywać się bez pewnych rzeczy, oszczędzać to, co kupujemy. Czas, by nauczyć się ponownie szanować, jak starsze pokolenia, każdy kawałek jedzenia i każdy ciuch, który może nam służyć dłużej, zamiast kupować wciąż nowe lub wyrzucać, ze znudzenia czy z nadmiaru. Czas, w którym możemy docenić rzeczywistą obecność drugiej osoby, nauczyć się lepiej z nią komunikować i cieszyć jej towarzystwem.

Koronawirus wydaje się być naturalną konsekwencją nienaturalnego sposobu życia i wynaturzonego myślenia. ♦

⁴ Beatsteaks, *Disconnected*, 2002, utwór z albumu *album Living Targets*, 2002.

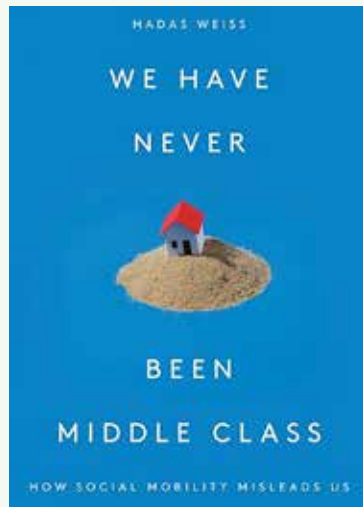
Paweł Miech**Czy kryzys zdmuchnie klasę średnią?**

Jedną z pierwszych ofiar kryzysu może się okazać klasa średnia. Jej zniknięcie może być o tyle łatwe, że nigdy nie istniała.

Klasa średnia to, obok przedsiębiorców, pupilka polskich publicystów i polityków. Czytamy setki artykułów o tym, jak ważne jest, by kraj posiadał prężną klasę średnią; jak bardzo rozwinęła się ona po 1989 r. i jak to stanowi fundament zdrowej gospodarki, o który państwo powinno się troszczyć.

Niezwykle jest to, że termin, którego tak często się używa, jest tak bardzo pozbawiony treści. Jak zwraca uwagę Hadas Weiss, autorka książki *We Have Never Been Middle Class* (Verso, 2019), klasa średnia to głównie ideologia. Gdy mówimy o niej, na ogół wyrażamy raczej własne oczekiwania i nadzieje, a nie opisujemy rzeczywistość.

Definicji klasy średniej jest wiele. Najprostsza opiera się na prostej identyfikacji z tym terminem przez samych ludzi w badaniu ankietowym. Badacze pytają daną osobę, czy czuje się klasą średnią. Ta metoda daje najciekawsze rezultaty, ponieważ wynika z niej, że do klasy średniej należy znacznie więcej ludzi niż według wszystkich innych kryteriów definicji. Pomijając wąską grupę milionerów, każdy dziś uważa się za klasę średnią. Nawet ludzie, którzy zarabiają znacznie mniej niż średnia krajowa i nie wykonują zawodów uznawanych za typowe dla klasy



Fot. Hadas Weiss, *We Have Never Been Middle Class*, Wydawnictwo Verso Books, 2019

średniej, czują, że są przedstawicielami tej klasy.

Inny sposób definiowania klasy średniej polega na wyodrębnieniu pewnych właściwych jej grup zawodowych. Na ogół chodzi tu o zawody, których wykonywanie nie wiąże się z pracą fizyczną. Tu pojawia się jednak problem istnienia licznych profesji, które wymagają wprawdzie wykształcenia wyższego, ale są bardzo nisko opłacane. Przykładowo niektórzy prawnicy mogą zarabiać mniej niż wysoko wykwalifikowani robotnicy.

Jeszcze inna metoda polega na założeniu, że klasą średnią są osoby, których zarobki mieszczą się w pewnych granicach statystycznych uznawanych za „średnie”. Przykładowo w Polsce w jednym z badań przeprowadzonych przez Polski Instytut Ekonomiczny uznano, że do klasy średniej zaliczają się ci, których dochód rozporządzalny na osobę w gospodarstwie domowym mieści się w przedziale od 1500 zł do 4500 zł¹.

W żadnej z powyższych definicji nie mamy do czynienia

¹ http://pie.net.pl/wp-content/uploads/2019/09/PIE-Raport_Klasa_srednia.pdf

z podstawowymi elementami analizy klasowej społeczeństwa, czyli konfliktem, własnością i władzą. Uciekają one zatem od polityki, a skupiają się na powierzchownej psychologii (samookreślenie), niejasnym i zmiennym podziale związanym z tożsamością zawodową lub prostym odzwierciedleniu neutralnej drabiny dochodów (czyli kwestii warstw, a nie klas społecznych). Liberalne w swojej istocie pojęcie klasy średniej jest metodą na usunięcie konfliktu klasowego ze sposobu, w jaki postrzegamy i rozumiemy społeczny świat.

Klasa średnia jako antyklasa

Gdy mówimy o klasie średniej, akcent pada raczej na jej średniość, a nie na jej klasowość. Czytając publicystów piszących na ten temat, można wręcz odnieść wrażenie, że nie ma żadnej innej klasy poza średnią, że żadna nie zasługuje na takie wsparcie jak właśnie klasa średnia. Pojęcie „klasy” traci w ten sposób swój sens – wszyscy jesteśmy po prostu częścią jednej globalnej grupy średniej, która ma podobne aspiracje i pragnienia. Każdy jest członkiem klasy średniej lub ma szanse się nim stać. Znajduje to odzwierciedlenie w tym, jak ludzie sami postrzegają własną pozycję społeczną. Nawet gdy w obiektywny sposób nie da się ich zaliczyć do klasy średniej, pragną tak o sobie myśleć.

Takie ujęcie idzie na przekór temu, jak definiował klasy Karol Marks. Dla niego w społeczeństwie kapitalistycznym kluczem był podział na dwie klasy: właścicieli środków produkcji, czyli kapitalistów (burżuazję), i ludzi pozbawionych własności

środków produkcji, czyli klasę robotniczą (proletariat). Przedstawiciele klasy średniej w kontrze do Marksowskiego podziału są jednocześnie kapitalistami i pracownikami. Sprzedają swoją siłę roboczą kapitalistom, są wyzyskiwani, pracują nadgodziny, a ich praca wytwarza nadwyżki, które są konsumowane przez właścicieli firm. Z drugiej strony jednak klasa średnia posiada lub bardzo pragnie posiadać kapitał. Jej przedstawiciele kupują nieruchomości (np. na kredyt), inwestują i kalkulują, co się bardziej opłaca, co przyniesie większe stopy zwrotu. Podejmują decyzje ekonomiczne na podstawie rachunku zysków i strat. Innymi słowy, są inwestorami niczym właściciele funduszy inwestycyjnych w małej skali lub, jak ująłby to znany francuski filozof Michel

Robotnik, który coś posiada na kredyt, będzie znacznie mniej skłonny do buntu i będzie bardziej bać się utraty pracy

Foucault, są przedsiębiorcami samych siebie. Większość z nich zapewne odrzuca identyfikację z wyzyskiwanym przez kapitalistów proletariatem.

Za początek tak rozumianej ideologii klasy średniej można uznać moment, kiedy na zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych zaczęły się upowszechniać kredyty hipoteczne dla średnio zamożnych członków społeczeństwa. Nagle okazało się, że dychotomia pomiędzy tymi, którzy nie mają, a tymi, którzy mają, stała się płynna.

Kredyt hipoteczny bardzo mocno wpływał na mentalność pracowników. Oznaczał, że

kapitalizm to nie tylko wyzysk i ciężka praca, ale także możliwość posiadania własnej nieruchomości na kredyt. Choć posiadanie swojego domu czy mieszkania miało swój czar, to wiązało się często z wymogiem jeszcze cięższej pracy, mniejszą mobilnością i większym związaniem z kapitalistą. Robotnik, który coś posiada na kredyt, będzie znacznie mniej skłonny do buntu i będzie bardziej bać się utraty pracy. Trudniej jest mu zmienić miejsce zamieszkania, gdyż sprzedaż domu nie zawsze jest łatwa. Z drugiej strony będzie bardziej zmotywowany do pracy, bo z nadzieją odlicza czas do momentu spłaty własnego kredytu. W swojej opinii może myśleć, że pracuje wyłącznie na siebie, bo przecież spłaca kredyt i gromadzi majątek.

W ten sposób nadzieja na

stanie się kapitalistą najlepiej służy tym, którzy już prawdziwym kapitał mają, a więc właścicielom środków produkcji. To ci, którzy posiadają zakłady pracy, najbardziej korzystają na tym, że ich pracownicy uważają się za drobnych kapitalistów. Kredyt zniewala i zmusza ich do większego konformizmu.

Ideologia klasy średniej wiąże się też z mitologią wykształcenia. W jej myśl każdy może stworzyć samego siebie i osiągnąć sukces poprzez rozwój własnej osobowości. Ten element ideologii jest szczególnie silny w Stanach Zjednoczonych, gdzie studia wyższe wymagają dużych

nakładów finansowych. Średni roczny koszt studiów w stanach Ameryki wynosił w 2018 r. 14 tys. dolarów (ok. 57 tys. złotych). Wydatek na edukację na ogół także jest na kredyt i również postrzega się go jako inwestycję. Tym, w co się inwestuje, jest własny kapitał ludzki, dzięki któremu dana osoba staje się bardziej atrakcyjnym towarem na rynku pracy. Ten mityczny „kapitał ludzki” jest oczywiście szczególnie niestabilny i niepewny. Kwalifikacje pożądane dzisiaj mogą być zupełnie niepraktyczne za rok czy za kilka lat. Pracownik musi więc nieustannie w ten kapitał inwestować.

Ulotny czar klasośredniości

Wszystkie mity narosły wokół klasy średniej (szanse na awans, na dorobienie się majątku) wydają się prawdopodobne, gdy gospodarka toczy się zwykłym torem. Wtedy nadzieje i lęki klasy średniej są wprawdzie dostępne dla ograniczonej liczby osób, ale inni mają nadzieję, że mogą do tej wyróżnionej grupy dołączyć. Oczywiście zawsze istniała i będzie istnieć ogromna grupa osób, które nie mają szans na kredyt, posiadanie własnego majątku, nie mają kapitału społecznego i nadziei na jego pozyskanie. Jednak w czasach względnej stabilności los wykluczonych jest mniej widoczny w debacie publicznej.

Sytuacja ta ulega jednak zmianie w warunkach kryzysu. Kryzys może mieć charakter czysto indywidualny, spowodowany własnymi losami życiowymi, lub ogólnospołeczny. Wtedy nagle okazuje się, że istnienie tego, co wydawało się pewne (własne mieszkanie, praca, pieniądze na raty kredytowe), staje pod

znakiem zapytania. Doświadczenia te szczególnie mocno widać w krajach, w których kredyty hipoteczne są znacznie bardziej rozpowszechnione niż u nas. W Stanach Zjednoczonych w okresie ostatniego kryzysu finansowego w latach 2007–2009 wiele osób z dnia na dzień odkryło, że domy, które posiadają, mają niewielką wartość – niższą od kwoty, za które zostały zakupione. Co gorsza, nie należą wcale do nich i mogą zostać im odebrane przez bank w każdym momencie.

W Polsce ideologia klasy średniej wciąż jest względnie świeża. Klasa średnia w PRL również istniała, jej ideologia nie była jednak związana z bogaceniem się na kredyt hipoteczny, a raczej z otrzymaniem własnego M2 czy M3 w spółdzielczym bloku. Późniejsze 30 lat III RP stworzyło podwaliny pod mitologię klasy średniej, niemniej bazowała ona na materiale z PRL. Dzięki Rzeczypospolitej Ludowej ludzie mieli mieszkania w blokach, które potem mogli wykupić od spółdzielni. W efekcie, według statystyk, w krajach postkomunistycznych mamy znacznie wyższy procent osób, które posiadają mieszkania na własność bez kredytu. Największy procent takich osób występuje w Rumunii. Polska, podobnie jak inne kraje postkomunistyczne, jest w czołówce tej klasyfikacji.

Typową cechą mentalności klasy średniej jest jednak deprecjacja państwa. Mamy mieszkania w blokach dzięki PRL, ale raczej niewiele osób widzi w tym jakąkolwiek zasługę państwa i mało kto jest skłonny chwalić „przeklętą komunę” za cokolwiek.

W przypadku niemieckiej klasy średniej, o której pisze

Weiss w jednym z rozdziałów swej książki, widać podobną tendencję. Autorka przeprowadza wywiady z emerytami w domach spokojnej starości. Kiedy jej rozmówcy opowiadali o swoim życiu, bardzo wyraźnie widać było wpływ działania państwa na ich losy: otrzymali państwową edukację; gdy nie mieli pracy, otrzymywali zasiłki dla bezrobotnych; korzystali z państwowej opieki zdrowia, a dzięki sprawnemu niemieckiemu systemowi emerytalnemu otrzymują wysokie emerytury. Mimo to emeryci wcale nie byli skłonni mówić o zasługach państwa. Uznawali raczej, że wszystko, co osiągnęli, zawdzięczali sobie. Koncentrowali się na zakupie domu za własne, ciężko zapracowane pieniądze, a także na swoim awansie społecznym, który uważali wyłącznie za zasługę własnych dokonań.

W Polsce ta deprecjacja państwa jest może nawet bardziej widoczna niż w Niemczech. Państwowa szkoła, ochrona zdrowia lub system emerytalny bywają traktowane jak zło konieczne. Postulaty amerykańskich socjalistów, np. Berniego Sandersa, który domaga się wprowadzenia państwowego systemu ochrony zdrowia, nie budzą u nas zrozumienia.

Czy kryzys zdmuchnie ideologię klasy średniej? Z całą pewnością wiele osób uważających się za klasę średnią dotkliwie odczuje jego skutki. Czy ten szok będzie wystarczający, by zakwestionować ideologię klasośredniości, docenić rolę państwa, dostrzec rolę konfliktu klasowego, czy ludzie zaczną się postrzegać raczej jako proletariot? Wiele zależy od tego, jak przemyślimy ten nowy kryzys. My sami jako społeczeństwo. ♦

Równość
nr 1/2020

Wydawca
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera
KRS 0000333135
stowarzyszenie@regera@gmail.com
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała
rownosc@redakcja@gmail.com

nakład 500 egzemplarzy
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany
przez Razem

LEWICA
razem



Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera

Redaktorka naczelna
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji
Paweł Miech

Zespół redakcyjny
Adam Konieczny
Agnieszka Lamek-Kochanowska
Mateusz Merta
Barbara Ślania
Maciej Szlinder

Autorzy/ki
Alicja Beryt
Alicja Czerwińska
Mateusz Jurewicz
Natalia Kałuża
Magdalena Madzia
Bartosz Migas
Michał Pytlik
Patrik Stis
Adam Suraj
Jakub Wilczek

Korekta
Marcin Jaworski
Angelika Ogrocka
Agnieszka Pietrzak
Michał Pytlik

Projekt graficzny
Mira Larysz

Grafika na okładce
Alicja Beryt

Opracowanie graficzne i skład
Jarosław Hess

Współpraca
Dariusz Lamek-Kochanowski

Kontakt
rownosc@redakcja@gmail.com

Więcej tekstów znajdziesz na:
www.rownosc.eu

Przeczytane? Podaj dalej!

**Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką,
dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową,
nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz
mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznamym
osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej
liczby osób!**